OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.50 z odb. w Adm. 1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Niedziela 7 listopada 1937 r. Nr. 309

Umarła przed narodzeniem

Pojednawcze wezwania konferencji 9 mocarstw w Brukseli

PARYŻ. „Paris Midi", omawiając obrady konferencji brukselskiej, wyraża przekonanie że konferencja ta, jeżeli chodzi o sprawę samego zatargu na Dalekim Wschodzie, umarła jeszcze przed narodzeniem się.

Opinię tę w gruncie rzeczy podzielają w całej pełni koła polityczne Paryża, których uwaga zwrócona jest tylko na przebieg rozmów zakulisowych, jakie odbyły się w Brukseli między min. Edenem a min. Delbosem, a następnie na wyniki rozmowy ministrów spr. zagr. Anglii i Francji z nadzwyczajnym ambasadorem Stanów Zjednoczonych p. Normanem Davisem.

Opinia francuska bezsprzecznie została poruszona wiadomościami, jakie nadeszły równocześnie do Paryża z Brukseli i Londynu o powołaniu przez rząd angielski agenta politycznego w Salamance.

Cała prasa francuska uznaje zgodnie, że decyzja Anglików stawia Francję przed pewnego rodzaju faktem dokonanym. „Jeszcze raz Anglicy uprzedzili Francuzów" — skarży się prawicowy „Le Jour".

Dzienniki, zbliżone do francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, dają do zrozumienia, iż ze względu na interesy, jakie Francja posiada w Hiszpanii, będącej pod władzą rządu narodowego, rząd francuski powinienby naśladować Anglików.

Wczoraj w gabinecie ministra spr. zagr. Spaaka odbyło się posiedzenie konferencji 9-u mocarstw w ściślejszym gronie. W posiedzeniu tym wzięli udział sygnatariusze układu waszyngtońskiego bez delegata Chin.

Według pewnych informacyj, przyjęto wniosek sformułowany przez delegata Stanów Zjednoczonych, w sprawie stworzenia podkomitetu, w skład którego weszliby sygnatariusze układu bez przedstawiciela chińskiego.

Zadaniem tego podkomitetu byłoby wysłanie do Japonii w imieniu konferencji pojednawczego wezwania, o którym byłaby mowa już w pierwszym dniu konferencji. Nie byłoby to zaproszenie formalne.

Gdyby odpowiedź Japonii nie była jednakże całkowicie beznadziejna, podkomitet mógłby wszcząć akcję pojednawczą pomiędzy Tokio a Nankinem.

Krecia robota za pieniądze litewskie

Sensacyjny proces agenta kowieńskiego w Wilnie

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Wilnie rozpoczęła się rozprawa przeciwko Konstantemu Staszysowi, oskarżonemu o to, iż w czasie od dn. 27 kwietnia 1936 r. do dn. 23 listopada tegoż roku w Wilnie bez zezwolenia komisji dewizowej, po przyjęciu ze skarbu państwa Republiki Litewskiej, Związku Wyzwolenia Wilna z siedzibą w Kownie, organizacyj litewskich z siedzibą w Ameryce i Litwie, wpłat w ogólnej sumie powyżej 500 tysięcy złotych w środkach płatniczych krajowych i zagranicznych dokonał wypłaty tej sumy z ich polecenia Litewskiemu Towarzystwu Dobroczynności w Wilnie, Litewskiemu Towarzystwu św. Kazimierza, Litewskiemu Towarzystwu „Rytas", Litewskiemu Towarzystwu Rolniczemu, Litewskiemu Towarzystwu Naukowemu, Litewskiemu Towarzystwu „Rytas" w Święcianach.

Z obszernego uzasadnienia powyższych przestępstw wynika, iż Inspektorat Ochrony Skarbowej w Wilnie uzyskał informacje we wrześniu 1936 r., że Konstanty Staszys, zamieszkały w Wilnie, skupuje walutę zagraniczną i złoto.

Poza tym ustalono, że Staszys otrzymuje z zagranicy drogą nielegalną większe sumy pieniężne w różnych walutach, które wymienia i rozdziela różnym litewskim organizacjom.

W wyniku przeprowadzonej rewizji w mieszkaniu Staszysa znaleziono tam schowane pieniądze (częściowo lity, częściowo ruble rosyjskie w złocie).

Zamiary i cele rządu litewskiego, Związku Wyzwolenia Wilna i inn. organizacyj litewskich, które finansowały Staszysa, dadzą się scharakteryzować jako plan oderwania Wilna i Wileńszczyzny od Państwa Polskiego celem przyłączenia do Republiki Litewskiej.

Opryszek zranił wywiadowcę

podczas obławy na bandytów w Krakowie

W związku z dwoma dokonanymi ostatnio napadami rabunkowymi w centrum Krakowa, a mianowicie na szynk Kemplera na rogu ulic św. Sebastiana i św. Gertrudy oraz na szynk Wiktora Hessa na rogu ul. Andrzeja Potockiego i Zamenhofa, w których to lokalach czterech młodych ludzi po sterroryzowaniu obecnych obrabowało właścicieli z gotówki, krakowskie władze policyjne zarządziły energiczny pościg za sprawcami napadów.

Jeden z patroli policyjnych, złożony z dwu wywiadowców natrafił w dniu wczorajszym około godz. 19 u zbiegu ul. Starowiślnej i Dietla około plant Dietlowskich na podejrzanych osobników.

W czasie zatrzymywania jednego z nich, ten momentalnie dobył rewolweru i strzelił do wywiadowcy Władysława Junka, raniąc go ciężko w okolicę serca, po czym, korzystając z wywołanego zamieszania zbiegł znikając w tłumie przechodniów.

Policja jest na tropie sprawcy i nazwisko jego jest jej znane.

Rannego wywiadowcę Władysława Junka przewieziono do szpitala w stanie bardzo ciężkim.

Demonstracje akademickie we Lwowie

Na skutek demonstracji studenckich zostały zawieszone aż do odwołania wykłady i ćwiczenia na Politechnice Lwowskiej i Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

Wizja sądowa na pl. Teatralnym

w związku z procesem M. Gorczyńskiej

W dalszym ciągu rozprawy (szczegółowe sprawozdanie podaliśmy wczoraj) o wypadek autobusowy artystki p. Marii Gorczyńskiej zeznawał kierownik oddziału drogowego Komisariatu Rządu m. st. Warszawy, inż. Richter, stwierdzając, że przyczyną wypadku był defekt w kierownicy, dostrzegalny tylko przy szczegółowym remoncie. Z kolei sąd, adwokaci oraz przedstawiciele prasy udali się na plac Teatralny gdzie w pobliżu pomnika Bogusławskiego odbyła się wizja lokalna z udziałem poszkodowanej artystki.

Sąd podczas oględzin badał, jaka odległość dzieli miejsce wypadku od pomnika.

Po dokonaniu wizji lokalnej sąd ogłosił przerwę w procesie do dn. 10 b. m.

Akcja oddłużeniowa urzędników

ma być zakończona 31 grudnia

Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj Składkowski zwrócił się ostatnio do wszystkich ministrów w sprawie oddłużenia urzędników państwowych.

Celem zakończenia akcji oddłużeniowej urzędników państwowych, prezes Rady Ministrów ustalił termin, do którego można wnosić podania o pożyczki oddłużeniowe, na dzień 31-go grudnia br.

W związku z przedłużeniem mocy obowiązującej dekretu Prezydenta Rzplitej o specjalnym podatku od wynagrodzeń, wypłacanych z funduszów publicznych, do dnia 31 marca 1938 r. — prezes Rady Ministrów przedłużył okres ulgowych opłat zaliczek na uposażenia urzędnicze, w wysokości 40%, względnie 50%, do dnia 31 marca 1938 r.

Zebrane dane o przebiegu akcji oddłużeniowej funkcjonariuszów państwowych, wskazują, że akcja ta w niektórych działach zarządu państwowego jest już ukończona, zaś w innych działach pozostała do rozpatrzenia już tylko niewielka ilość zgłoszeń.

Flaga gdańska będzie zmieniona

Prasa gdańska tłumaczy, że oświadczenie przewódcy stronnictwa narodowo - socjalistycznego Foerstera o wprowadzeniu nowej flagi W. M. Gdańska dało powód do nieporozumień. Prasa gdańska twierdzi, że chodzi tu o wprowadzenie godła partii narodowo - socjalistycznej do obecnej flagi gdańskiej.

Róże zakwitły po raz trzeci

W ogrodzie p. Komorowskiego w Inowrocławiu rozkwitły mimo dotkliwego zimna po raz trzeci w tym roku róże

Propaganda pomocy zimowej

rozpoczęła już swe prace

W dniu 4 b. m. pod przewodnictwem dyr. Górckiego odbyło się pierwsze posiedzenie sekcji propagandy Ogólnopolskiego Obywatelskiego Komitetu Zimowej Pomocy Bezrobotnym w którym udział wzięli przedstawiciele codziennej prasy stołecznej, agencji prasowych, świata teatralnego i filmowego. W zebraniu brał również udział nasz redaktor naczelny.

Przedmiot zebrania stanowił szczegółowy plan akcji propagandowej, opracowany na podstawie doświadczeń roku ubiegłego. Po wyczerpującej dyskusji plan ten został zatwierdzony.

Dziecko zabite przez pociąg

Bawiło się koło toru kolejowego

Pociąg osobowy, zdążający do Ostrowa Wlkp. w kierunku Katowic na przejeździe kolejowym w Wieruszowie zabił 3-letniego Ryszarda Kołodziejczyka.

Dziecko bawiło się bez nadzoru w pobliskim rowie, a gdy nadjeżdżał pociąg i dróżnik zamknął zapory, wyszło ono z przeciwnej strony i wpadło pod pociąg.

Znów stary bolszewik w areszcie

Komisarz Iwanow w więzieniu

MOSKWA. Krążą tu pogłoski o aresztowaniu Rudzutaka, starego bolszewika, byłego zastępcy przewodniczącego rady komisarzy ludowych Z.S.R.R., członka centralnego komitetu partii i kandydata na członka Politbiura.

Według dalszych pogłosek, został też aresztowany ludowy komisarz przemysłu leśnego Iwanow, który był przedmiotem kilkakrotnych ataków prasowych, jako nieudolny kierownik tego resortu.

Min. Spaak tworzy rząd

BRUKSELA. Król powierzył ministrowi spraw zagranicznych poprzedniego rządu Spaakowi misję utworzenia gabinetu jedności narodowego.

Oś Berlin-Rzym-Tokio

a konferencja 9 mocarstw w Brukseli

Do stolicy Belgii, Brukseli, zjechali się ministrowie spraw zagranicznych oraz delegaci mocarstw, które podpisały układ waszyngtoński, regulujący podział wpływów w Chinach.

Jaką wagę przywiązują do tej konferencji najlepiej świadczy, że Stany Zjednoczone wydelegowały ambasadora nadzwyczajnego Normana Davisa, osobistego męża zaufania prez. Roosevelta, Anglia min. Edena, zaś Francja min. Delbosa. Włochy wbrew poprzednim oświadczeniom wysłały jednakże swego przedstawiciela. Brak natomiast delegata Japonii.

Nic dziwnego. Japonia znalazłaby się na ławie oskarżonych, została przecież już potępiona w Genewie za swoją wyprawę chińską. A w tym charakterze nie chciała się zjawić w Brukseli.

Japonia posiada w tej chwili dwóch sojuszników w Europie: Niemcy i Włochy. Przed rokiem Japonia zawarła układ antykomunistyczny z Niemcami. Do układu tego, jak wówczas mówiono, miały przystąpić Włochy, ale nie uczyniły tego.

Mimo całej przyjaźni do Berlina, Mussolini nie chciał sobie zbytnio wiązać rąk. Zadowolnił się stwierdzeniem, że całkowicie popiera ów układ, wita go z radością, ale nie widzi potrzeby przystąpienia doń.

Ten punkt widzenia wypływał z faktu, że Włochy posiadają swoje interesy w Chinach, które krzyżują się z japońskimi. Siłą rzeczy istniała więc pewne go rodzaju konkurencja.

Niezależnie od tego, Mussolini liczy się jeszcze z możliwością porozumienia z Anglią, a dla tego celu był gotów bardzo wiele poświęcić.

Dalszy rozwój wypadków do prowadził z jednej strony do silnego zaognienia stosunków angielsko - włoskich oraz do jeszcze silniejszego zbliżenia niemiecko - włoskiego.

Włochy teraz nie widzą już żadnych przeszkód w dalszej grze przeciw angielskiej. I stąd występują w sposób demonstracyjny w obronie Arabów i zdecydowały się stanąć u boku Japonii.

Mamy więc niejako przedłużenie osi Rzym — Berlin na Tokio. Nie pozostało to oczywiście bez wpływu na stronę przeciwną.

W ciągu ostatnich tygodni zwracaliśmy kilkakrotnie uwagę, że Stany Zjednoczone biorą żywszy udział w sprawach europejskich.

Prez. Roosevelt wygłosił kilka przemówień, skierowanych przeciwko dyktatorom i ustrojom totalnym, stwierdzając zarazem solidarność Ameryki z demokracjami Europy.

Nie bez wpływu na wystąpienia prez. Roosevelta była wojna chińsko - japońska.

Stosunki angielsko - francuskie są teraz znacznie bliższe i serdeczniejsze, aniżeli nawet w okresie wojny światowej. Stała współpraca na odcinku Londyn — Paryż rosła w miarę umacniania się osi Berlin — Rzym.

Obecnie, gdy owa oś przedłużona została do Tokio, można śmiało powiedzieć, że po stronie przeciwnej znalazł się również nowy sojusznik, a mianowicie Stany Zjednoczone.

Na konferencji brukselskiej będziemy właśnie świadkami wspólnego działania tych mocarstw. Kto wie czy znacznie ważniejsze nie będą pewne rozmowy poufne aniżeli jawne. Nie należy bowiem przypuszczać, by Bruksela była w stanie przeszkodzić podbojowi Chin, może natomiast stworzyć Japonii poważne trudności, nie mówiąc już o tym, że osiąga się porozumienie w sprawie dalszej akcji.

Skazanie sprawców rozbicia wiecu

W Sądzie Okręgowym w Warszawie został wczoraj ogłoszony wyrok w procesie oskarżonych o krwawe zajście na wiecu Stronnictwa Demokratycznego przy ul. Oboźnej, podczas którego został raniony komendant milicji Str. Dem., Czesław Zawadzki.

Sąd skazał Bolesława Bliklińskiego na 1 rok więzienia, Tadeusza Kowalskiego, Antoniego Nowaka i Henryka Kwasieborskiego po 6 miesięcy aresztu każdego. (Oskarżeni Jan Mrożewski, Jan Gontarczyk, Józef Przybysz, Marian Kühn, Józef Grabiński i Edward Krent zostali uniewinnieni.)

Zorganizowani robotnicy Stanów Zjednoczonych protestują przeciw podróży ks. Windsoru

LONDYN. Przewodniczący amerykańskiej federacji pracy, Green zatwierdził rezolucję, powziętą przez oddział federacji w Baltimore przeciwko podróży księcia i księżnej Windsoru z udziałem p. Bedaux do Ameryki, oświadczając, iż cały zorganizowany świat robotniczy Stanów Zjednoczonych solidaryzuje się z przesłankami tej rezolucji.

Oświadczenie to, jak również fakt, że pani Roosevelt nie będzie obecna w Białym Domu, gdy 12 listopada prezydent podejmować będzie księcia i księżnę Windsoru herbatką, wywołały w Ameryce olbrzymie wrażenie, spotęgowane jeszcze wiadomościami, że w przeddzień lub w dzień ewentualnego przyjazdu b. króla Edwarda z małżonką do Nowego Jorku, odbędzie się tam ślub b. męża księżnej p. Ernesta Simpson z jej przyjaciółką, która niedawno uzyskała rozwód.

Bedaux oznajmił prasie amerykańskiej, że nie uważa za wykluczone, iż książę Windsoru zrezygnuje z całej wyprawy amerykańskiej. Bedaux telefonicznie zaproponował księciu, aby zrezygnował z jego udziału w kierownictwie wyprawy do Ameryki, ale ks. Windsoru odpowiedzieć miał telefonicznie z Paryża: „Pan pozostaje z nami".

Przygotowania do podróży nie zostały dotychczas cofnięte i w otoczeniu księcia twierdzą, że zmiana nie nastąpi, aczkolwiek książę Windsoru będzie musiał rozważyć otrzymane z Ameryki wiadomości.

Spodziewają się, że książę złoży prasie wyjaśniające oświadczenie.

Tajemnicza łódź podwodna

storpedowana przez okręt francuski

MADRYT. Ministerstwo Obrony Narodowej wydało wczoraj po południu komunikat, w którym donosi, że o godz. 16 min. 25 w odległości 20 mil od wybrzeży Walencji kontrtorpedowiec francuski oznaczony nr. 75, eskortujący francuski statek handlowy „Imerethie" zauważył łódź podwodną, do której dał kilkanaście strzałów.

Z wybrzeża można było dokładnie obserwować słupy wody wyrzucane pociskami dział.

O godz. 9.30 na wysokości Mataro wodnosamolot powstańczy zrzucił kilkanaście bomb na statek francuski „La Corse". Wszystkie bomby chybiły. Na wezwanie, wysłane drogą radiową, na miejsce wypadku pośpieszył kontrtorpedowiec francuski i trzy samoloty rządu hiszpańskiego.

Samolot powstańczy, który napadł na statek „La Corse" zmuszony był do ucieczki.

Niemcy mają pośredniczyć

w zatargu chińsko-japońskim?

RZYM. Agencja Stefani donosi z Berlina, że krążą tam uporczywe pogłoski w kołach dyplomatycznych i politycznych jakoby Tokio i Nankin dokonały demarche u kanclerza Hitlera, wysuwając go jako pośrednika w zatargu japońsko - chińskim.

Oferta na razie nie ma charakteru oficjalnego, wywołała jednak żywe zainteresowanie kierowniczych kół niemieckich.

Jak sądzą, po powrocie ambasadora von Ribbentropa z Rzymu, sprawa ta ma być dokładnie przestudiowana.

Przymierze turecko-greckie

zawarto na dziesięć lat

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Aten że pomiędzy Turcją a Grecją, według wiadomości kół dobrze poinformowanych, zostało zawarte porozumienie wojskowe.

Porozumienie to obowiązywać ma w ciągu lat 10-ciu. Jak przypuszczają, w ciągu najbliższych dwóch miesięcy odbędzie się podpisanie tego układu.

Podróż premiera Metaxasa do Ankary miała na celu poczynienie odpowiednich przygotowań dla zawarcia układu wojskowego.

Powiesił się na podwiązkach

aresztowany członek zarządu partii Niemców sudeckich

PRAGA. Wczoraj rano w celi więzienia w Ceska Lipa popełnił samobójstwo członek zarządu partii Niemców sudeckich architekt Meinz Ruthe.

Powiesił się on na podwiązkach, przy czym nogi związał sobie krawatem, a usta, aby nie krzyczeć, zakneblował sobie.

Dyrekcja więzienia zasekwestrowała wszystkie papiery zmarłego.

Heinz Ruthe należał do wybitniejszych przedstawicieli stronnictwa Niemców sudeckich i kierował z polecenia Henleina sprawami mniejszościowymi.

Aresztowanie jego przed kilku tygodniami wywołało wielkie poruszenie i gwałtowną polemikę pomiędzy prasą niemiecką a czechosłowacką. Aresztowano go pod zarzutem popełnienia przestępstwa przeciwko obyczajowości.

Kartel hurtowników węglowych

i pośrednicy żerują na „czarnej giełdzie"

W tych dniach odbyło się ogólne zebranie członków Koła Kupców Opałowych Centralnego Związku Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego R. P. na temat aktualnych bolączek handlu tej branży. W przemówieniach były poddawane ostrej krytyce metody stosowane przez zorganizowany hurt węglowy wobec właścicieli detalicznych składów węgla.

Sytuacja handlu węglem na rynku warszawskim najwyraźniej godzi w interes nie tylko kupca, ale i konsumenta. Rynkiem węglowym rządzi bowiem zrzeszony hurt, wykorzystujący dla swych interesów każdą sytuację oraz pośrednicy żerują na t. zw. „czarnej giełdzie".

Próby podjęte przez zorganizowane kupiectwo detaliczne tej branży, w kierunku racjonalnego zaopatrywania się w węgiel są rozbijane przez poszczególne reprezentacje kopalń.

Ostatnio kupcy opałowi stwierdzili niechęć do uregulowania rynku węglowego u szeregu towarzystw kopalnianych, a zwłaszcza u Tow. „Saturn". Dlatego też została na zebraniu powzięta uchwała treści następującej:

„Kupiectwo branży opałowej zgromadzone na ogólnym zebraniu Koła Kupców Opałowych Centralnego Związku Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego R. P. w dniu 26 października r. b. — stwierdza, że skartelizowany hurt utrudnia normalny obrót węglem i politykę cen, doprowadza do ruiny kupiectwo detaliczne tej branży".

Proces o „Dziennik Poranny"

który z nakazu sekwestratora przestał wychodzić

W Wydziale Handlowym Sądu Okręgowego w Warszawie było wczoraj rozpatrywane zażalenie spółdzielni „Oświata" na decyzję ustanawiającą sekwestratora w osobie adw. Leopolda Żaryna.

Spółdzielnia „Oświata" wydawała pismo „Dziennik Poranny", które w związku z wprowadzeniem sekwestru w dniu wczorajszym przestało wychodzić.

Rozprawę prowadził wiceprezes Biedrzycki.

W imieniu kuratora Związku Nauczycielstwa Polskiego, p. Musioła, który zażądał ogłoszenia upadłości spółdzielni „Oświata" wystąpił adw. Pawski. Interesy spółdzielni „Oświata" reprezentowali adwokaci Z. Nagórski i Pawłowski.

Biegli buchalterzy orzekli, że długi spółdzielni „Oświata" na rzecz Związku Nauczycielstwa Polskiego wynoszą 72 tysiące zł. Kapitał zakładowy Spółdzielni wyczerpuje się sumą zaledwie 6 tysięcy zł.

Ogólna suma długów „Oświaty" sięga 200 tysięcy zł., zaś należności przypadające pracownikom 15 tysięcy zł.

Pełnomocnicy „Oświaty" wywodzili, że kurator Z.N.P. p. Musioł nie ma prawa wystąpować z powództwem w imieniu tej instytucji, ponieważ nie odpowiada formalnym warunkom wymaganym przez ustawy.

Decyzja w sprawie utrzymania względnie zniesienia sekwestru będzie ogłoszona w najbliższych dniach.

Profesor przywódcą buntu

skazany na wygnanie

PARYŻ. Dochodzenia, przeprowadzone przez władze francuskie w Maroku wykazały, iż główną sprężyną rozruchów, jakie ostatnio wydarzyły się na terenie protektoratu francuskiego, był profesor muzułmańskiego uniwersytetu Karaouine w Fezie, niejaki Allai Al Fassi, który został reskryptem sułtana skazany na banicję i zesłany przez władze francuskie do Gabonu w Afryce podzwrotnikowej.

Wesoły kącik

W sądzie

W małej salce Sądu Grodzkiego wśród miejsc dla publiczności siedział łysawy jegomość i kiwał się sennie.

— Sprawa Antoniego Mięczaka — wywołał sędzia.

Łysawy jegomość podniósł się z ławki i niepewnym krokiem podszedł do stołu sędziowskiego. Sędzia zajrzał do akt i zaczął czytać.

— Jest pan oskarżony...

Łysawy jegomość przysunął się bliżej, jakby nie wierzył własnym uszom.

— Że jak, proszę?

— Jeszcze nie skończyłem!

— Nie szkodzi, panie sędzio. Nie spieszy mi się. Obiad mam dopiero o trzeciej. Ale rozchodzi się o to, że nie dosłyszałem. Kto jest oskarżony?

— Pan!

— Ja?!. A przez kogo?

Sędzia wskazał na przodownika policji.

— Przez oskarżyciela publicznego.

Łysawy jegomość przeniósł mętny wzrok na przodownika. W oczach jego malowało się szczere zdziwienie.

— Pan władza ma do mnie żal? za co? Mam wrażenie, że się w ogóle nie znamy!

— Proszę być cicho! — oznajmił surowo sędzia i zaczął czytać dalej. — Mięczak jest oskarżony o to, że w dniu 18 września, będąc w stanie nietrzeźwym zakłócił spokój publiczny...

Łysawy jegomość przysłuchiwał się uważnie.

— Przepraszam, nie zrozumiałem! Kto zakłócił?

— Pan!

— Ja? Ja zakłóciłem spokój? To jakieś nieporozumienie! Cichy człowiek jestem! Mnie, panie sędzio, nigdy nie słychać...

— A jednak hałasował pan.

— Ja?... Wykluczone. To pewnie u sąsiadów radio nastawili.

— To miało miejsce na ulicy, a nie w domu! Wywołał pan zbiegowisko.

Łysawy jegomość zmarszczył czoło. Widać było, że się wysila, żeby sobie przypomnieć.

— Ja wywołałem zbiegowisko?! Wykluczone! Nikogo nie wywoływałem! Ludzie się sami zlecieli, bo koń upadł. A ja stałem w oknie na drugim piętrze i patrzałem.

— Nie w oknie pan był, lecz na ulicy. Żaden koń nie upadł, lecz pan tańczył na chodniku i wrzeszczał.

— Kiedy to było? Bo sobie przypomnieć nie mogę.

— 18 września.

— 18 września?... Wykluczone, panie sedzio! Przez cały wrzesień byłem u cioci w Kielcach. Ciocia może zaświadczyć.

— Protokół jest spisany w Warszawie. Zatrzymano pana i sprowadzono do komisariatu.

— Mnie?! Jak żyję w komisariacie nie byłem.

— Sędzia poruszył się niecierpliwie.

— Czy pan się nazywa Mięczak?

— A jakże, panie sędzio!

— Antoni?

— Co to, to nie! Michał mi na imię.

— Więc po co do licha pan się zgłosił? Oskarżony jest Antoni!

Łysawy jegomość westchnął żałośnie.

— Antoni, to mój brat, panie sędzio. Całą noc gazował i zalał się na trupa.

— A dlaczego pan przyszedł zamiast brata?

— Bo ja byłem trzeźwiejszy.

Napoleon Sądek.

Święto Kresowych Rycerzy

Z karabinem u nogi czuwa K.O.P. nad całością granic Rzplitej

Gdy zwycięski żołnierz polski wyrąbywał szablą i bagnetem granice Rzeczypospolitej, gdy w końcu krwawy jego trud przyniósł rezultaty — nowe niebezpieczeństwo zagroziło Polsce od wschodu.

Na całym obszarze pogranicza naszego z Rosją Sowiecką pojawiać się zaczęły słynne w 1923 — 24 roku bandy dywersyjne. Niszczycielska ich akcja rozwijała się coraz bardziej, nie napotykając na przeszkody.

Olbrzymie obszary bagien i pustkowi Polesia stały się widownią krwawych mordów, rabunków i gwałtów.

Bilans tego okresu przedstawia się wprost tragicznie. Zasilane w broń i dowódców oddziały dywersyjne rozpanoszyły się do tego stopnia, że napadać zaczęły już nie tylko na pojedyncze dwory i małe osady, lecz na miasteczka i pociągi.

Wyczerpała się w końcu cierpliwość. Na skutek rozpaczliwych alarmów mieszkańców pasa granicznego Rząd postanawia obsadzić go oddziałami wojskowymi. W dniu 1 listopada 1924 roku powołany zostaje do życia Korpus Ochrony Pogranicza.

Początkowo żołnierz K.O.P-u znalazł się w bardzo ciężkich warunkach. Niezbyt życzliwe ustosunkowanie się miejscowej ludności, brak urządzeń i pomieszczeń w połączeniu z trudnościami komunikacyjnymi nie wpłynęły jednakże na zahamowanie raz podjętej pracy.

Dziś pogranicze wschodnie jest bodajże jednym z najbardziej spokojnych terenów w Polsce. Spokój ten okupiony został śmiercią około 20 żołnierzy Korpusu.

Program pracy K.O.P.-u nie ograniczył się jednakże do akcji wyłącznie bojowej. Niemniej ważnym zadaniem, jakie stanęło przed Kresowymi Rycerzami, było wpojenie w miejscową ludność zaufania do władz młodego Państwa, wykorzenienie kiełkujących idei komunizmu i, co było bardzo ważne, rozwinięcie akcji cywilizacyjnej.

Dzierżąc niestrudzenie w krzepkiej dłoni karabin, żołnierz K.O. P.-u rozwija owocną pracę we wszystkich dziedzinach. Pas graniczny pokrywa się łańcuchem strażnic, dźwigają się koszary i budynki.

Nieufny Poleszuk nabiera zaufania do wojskowych przybyszów.

Przy siedzibie pułków i batalionów powstają szkoły, kursy, zaopatrzone bogato w czasopisma, świetlice i biblioteki, amatorskie teatrzyki i kina.

Nie szczędząc poparcia finansowego i własnej pracy organizuje K.O.P. szereg specjalnych kursów dla włościan, na których prócz uświadomienia narodowego uczy ich podstawowych zasad gospodarowania.

To jednak nie wszystko. Gdy przychodzą okresy nieurodzajów lub klęsk, Poleszuk wie, że K.O.P. nie zapomni o nim. Przy każdej prawie stanicy istnieją punkty dożywiania najbiedniejszych.

Jedną z najgłówniejszych trosk K.O.P.-u to sprawa oświaty na Kresach. Niezależnie od czynnego udziału we wznoszeniu budynków szkolnych asygnuje się znaczne sumy na podniesienie szkolnictwa.

Pieniądze, zbierane drogą składek oraz w formie dochodów z imprez, dosięgają przeciętnie rocznie kwoty 40 tys. złotych.

Wpływ wojska na ludność jest olbrzymi. Uwidocznia się to przede wszystkim w życiu wsi poleskiej. Znikają brudne koślawe chałupy, ustępując miejsca skromnym, lecz schludnym chatom. Jakie to ma znaczenie — nie trudno zrozumieć.

Zmniejszyła się także śmiertelność, szczególnie wśród dzieci. Jest to zasługa akcji sanitarnej oficerów - lekarzy K.O.P.-u, którzy systematycznie odzwyczajają ludność od szukania pomocy u miejscowych znachorów.

Prawdziwie ofiarna praca żołnierza - obywatela przynosi sukcesy na wszystkich odcinkach jego działalności. Do zrobienia pozostało jeszcze bardzo wiele, to jednak co już zrobiono, jest najlepszym dowodem, iż praca posuwa szybko naprzód, ogarniając coraz to większe obszary.

Społeczeństwo, wdzięczne swemu Obrońcy za trud i poświęcenie, łączy się z nim całym sercem w rocznicę, jaką dziś obchodzi.

(rozw.)

Samobójczy skok do morza

umysłowo chorego jubilera

Podczas ostatniego rejsu motorowego statku Batory z Ameryki do Gdyni rozegrała się na pokładzie statku niezwykła tragedia, której ofiarą padł bogaty jubiler amerykański, Stefan Balogth, narodowości rumuńskiej.

Przed laty Balogth wyemigrował ze swej miejscowości rodzinnej Tasznat (Rumunia) do Stanów Zjednoczonych, gdzie prowadził rozległe interesy, zajmując się handlem brylantami i złotem. Ostatnio wskutek wielkich strat handlowych jubiler popadł w chorobę umysłową.

Bogacza leczyli najznakomitsi psychiatrzy amerykańscy. Byli jednak bezradni wobec jego choroby. Ustalili tylko, że nie jest on niebezpieczny dla otoczenia i może pozostawać w domu. I rzeczywiście Balogth nikomu nie wyrządzał krzywdy, pisał tylko obszerne listy do władz, oskarżając najwybitniejsze osobistości Stanów Zjednoczonych o udział w gangsterstwie i o działanie na jego szkodę.

Władze amerykańskie uznały go w końcu za niepożądanego obcokrajowca i wysiedliły go z kraju. Żona bogacza sądząc, że może w stronach ojczystych wróci on do zdrowia, postanowiła wyjechać z nim do Rumunii.

Kiedy „Batory" znajdował się w odległości kilkunastu mil morskich od Kopenhagi, jubiler udał się do łazienki i od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął. W łazience były otwarte iluminatory. Wskazuje to niezbicie, że umysłowo chory jubiler wskoczył do morza.

Po przybyciu „Batorego" do Gdyni, pani Balogth została przesłuchana przez władze, które wdrożyły śledztwo w tej tajemniczej sprawie. Pani Balogth zależy na jak najszybszym otrzymaniu dowodu śmierci męża. Pragnie bowiem swobodnie dysponować jego wielkim mieniem.

Przy samobójstwie nie było jednak świadków i załatwienie wszystkich formalności będzie trwało dość długo.

Kochliwy książę Radziwiłł

już zawarł ślub z p. Suchestow?

Po Poznańskim krąży uporczywie pogłoska, że książę Michał Radziwiłł, zwany popularnie rudym Michałem z powodu swej rudej brody, w sobotę przed Wszystkimi Świętymi wziął ślub cywilny z panią Jeanette Suchestow, z domu Krantz zaraz po ogłoszeniu zapowiedzi w urzędzie stanu cywilnego w Przygodzicach.

Książę Michał Władysław noszący poza tym imiona: Karol, Jan, Alojzy, Wilhelm, Edmund, Robert jest znany w Poznańskim ze złej gospodarki w swoich majątkach oraz z dziwactw.

Książę Michał urodził się w roku 1870. Po studiach prawniczych obrał karierę dyplomatyczną i wysłany został przez rząd niemiecki do ambasady w Petersburgu. W Petersburgu młody dyplomata, który obracał się wyłącznie w sferach cudzoziemskich i rosyjskich, unikając towarzystwa polskiego, poznał zruszczoną córkę damy dworu carskiego Marię von Benardaky, zakochał się w niej i wkrótce pojął ją za żonę.

Owocem tego małżeństwa była córka. Przyszła ona na świat w roku 1904 i otrzymała na chrzcie imiona: Fryderyka, Wilhelmina, Helena, Julia, Elżbieta, Jadwiga, Eliza, Gabriela.

Małżeństwo to nie było szczęśliwe. Książę skwapliwie więc skorzystał z wojny i jako obywatel niemiecki rozwiódł się z żoną w roku 1915 w Bonn, a następnie uzyskał unieważnienie małżeństwa przez Watykan w czerwcu tego samego roku.

Ale nie na tym skończyły się sprawy sercowe księcia Michała. Przeniesiony na placówkę dyplomatyczną do księstwa Lichtensztajn poznał tam piękną Hiszpankę, urodzoną w Porto Rico, Marię, Henrykę Joaquinę Martinez de Madinella, która nosiła tytuły: markizy de Santa Suzanna, markizy de la Esperanza, markizy de Villafranqueza, oraz grandessy Hiszpanii. Nowa księżna Radziwiłłowa wniosła swemu mężowi w wianie pałacyk w Madrycie oraz wspaniałą willę w Biarritz.

Małżeństwo to również nie było szczęśliwe. Książę rozszedł się z Hiszpanką w Lizbonie, gdzie kończył karierę jako dyplomata niemiecki.

Zaraz po powrocie do Polski, do dóbr książęcych przybyła Angielka, Attkinson, która urządziła w zamku pensionat, gdzie cena za pokój wynosiła 15 zł dziennie oraz plażę z kawiarnią.

Gdy paszport jej się kończył, władze nie przedłużyły go i Angielka musiała opuścić Polskę, co książę, który był po operacji usunięcia nowotworu, odczuł bardzo boleśnie.

Dobra księcia Michała w Antoninie i Przygodzicach są fortuną magnacką, obejmują one bowiem 60.000 mórg. prawie że bez nieużytków. Ich bogactwem są lasy i zarybione wody. Majątek jednak był źle prowadzony. Obecnie dzierżawę prowadzi niejaki Lewkowicz.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

6.15 „Kiedy ranne"; 6.20 Gimnastyka; 6.40 Muzyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka; 8.00 Audycja dla szkół; 8.10 — 11.15 Przerwa; 11.15 Audycja dla szkół; 11.40 Włoskie piosenki; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci: słuchowisko pt. „Awantura w trzeciej klasie". 16.15 Koncert ork. dętej. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 17.50 Nasz program. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Pogadanka społeczna. 18.15 Piosenki. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Polska Kapela Ludowa. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Walce. 21.45 „Państwo Traratamscy jadą na Wystawę Paryską" — skecz. 22.00 Koncert popularny. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Wirtuozi w roli dyrygentów (płyty). 15.00 Pogadanka aktualna. 15.10 Recital skrzypcowy. 15.45 Koncert. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 II i III akt opery „Rigoletto". 19.15 Recital fortepianowy. 19.50 Życie kulturalne stolicy. 19.55 Wiadomości sportowe. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Szczupaki" — obrazek książki. 22.15 Muzyka salonowo - taneczna. 23.15 — 1.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Losowanie Pożyczki Inwestycyjnej

500.000 zł. padło na nr. S. 18391 nr. obl. 15.

100.000 zł. S 19873 nr. obl. 52.

50.000 zł. S 11027 nr. obl. 12.

Po 10.000 zł. S. 22687 nr. obl. 5. S. 10381 nr. obl. 14. S. 13957 nr. obl. 26. S. 11702 nr. obl. 12. S. 673 nr. obl. 33. S. 126 nr. obl. 22. S. 413 nr. obl. 36. S. 15784 nr. obl. 48. S. 12249 nr. obl. 7. S. 1098 nr. obl. 25. S. 13117 nr. obl. 16. S. 14681 nr. obl. 10.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 292.45, Berlin 212.97, Gdańsk 100.20, Londyn 26.35, Nowy Jork 5.28¼, Paryż 17.91, Zurych 122.50.

Papiery procentowe: 3% poż. prem. inwest. I em. 69.50, 3 proc. poż. prem. inwest. seria I em. 82.50, 4 proc. poż. konsolidacyjna 59.25—59—50.

Akcje: Bank Polski 107.00, Węgiel 23.25 — 23.00, Starachowice 30.75.

Tendencja dla dewiz niejednolita, dla pożyczek państwowych utrzymana.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Po przybyciu lekarza, dziecko uderzone kolbą przez konwojujących żołnierzy zmarło. Matka została się przy dziecku, a Jadzia udała się w dalszą drogę pociągiem towarowym, który wiózł katorżników, osobowy bowiem odjechał w międzyczasie w dalszą drogę.

Iwanow zastanawiał się tymczasem, czy „córka rosyjskiego dyplomaty" nie jest Jadwigą Izdebską.

Na myśl o tym nie mógł Iwanow usiedzieć na miejscu. Przez chwilę zapomniał o celu swej podróży, postanowił na najbliższej stacji wysiąść i udać się z powrotem do Moskwy.

Musi się przekonać, czy podejrzenie jakie ma, jest naprawdę słuszne, a jeśli tak jest, to może uda się złapać tę niebezpieczną kobietę w Moskwie.

Ta terrorystka jest przekonana, że on - Iwanow pojechał dalej i czuje się na pewno bardzo dobrze w Moskwie - mieście, gdzie ochrana jej nie zna, nie ma nawet jej podobizny. Możliwe, że Izdebska przybyła po to, by się porozumieć z miejscowymi rewolucjonistami. A może przyjechała z zamiarem wykonania zamachu na jakiejś znanej, wpływowej osobistości?..

Droga do sprawdzenia tej całej prawdy będzie nie trudna.

Postara się dowiedzieć, czy w Moskwie mieszka niejaka Drozdowa, której kuzynka jest córką rosyjskiego dyplomaty w Paryżu.

Jeśli u tej Drozdowej w mieszkaniu znajdzie tę kobietę — będzie to oznaczało, że wszystkie jego podejrzenia są niesłuszne. A jednak jest Iwanow przekonany już, że to musiała być właśnie Izdebska. Ta karteczka z drwinami świadczy wyraźnie o tym.

Nie jest wykluczone, że w Moskwie mieszka wielu takich Drozdowych. Robota będzie nie lekka.

Postanowił się jednak przekonać, czy ta kobieta, z którą jechał razem w jednym wagonie, jest naprawdę polską terrorystką.

Boże! Ta kobieta mogła go przecież zabić w wagonie, kiedy spał — myśli z przerażeniem.

„Hm, jeśli ta kobieta w wagonie była naprawdę Jadwigą Izdebską, to jakimś cudem uniknął śmierci"!

Iwanow nie wątpi w to, że to była Jadwiga Izdebska. Cieszy się ze szczęśliwego trafu, który mu pozwolił zachować życie.

Na najbliższej stacji wysiada. Jest zdenerwowany, drży cały, w wyobraźni swojej widzi Jadzię, schwytaną przez niego na zakonspirowanej konferencji rewolucjonistów, albo w chwili, gdy ta wychodzi z bombą na ulicę.

Zwierzchnik policyjny zwyciężył w nim ojca. Nie pamięta już zupełnie o celu swej podróży. Jest cały pochłonięty podejrzeniem, które się w nim dopiero niedawno zrodziło.

Niedługo czeka na powrotny pociąg. Po niespełna godzinie siedzi już w pociągu, który go wiezie do Moskwy. Niecierpliwi się. Chciałby już być w mieście, przekonać się o słuszności swego podejrzenia.

Pociąg, którym jedzie, staje, jakby na przekór, na każdej stacji. Iwanow złości się bezskutecznie. Wreszcie zawiązuje rozmowę z konduktorem:

— Niech pan zrozumie, chodzi tu o niebezpiecznego przestępcę, każda minuta decyduje, każda minuta umożliwia dalszą ucieczkę. Czy pan nie mógłby zarządzić, by pociąg nie stawał tak na każdej stacji?

Konduktor nie może tego zrobić. Tłumaczy Iwanowowi, że musi się stosować ściśle do rozkładu jazdy i nie może skazać pasażerów, by z tego powodu wysiadali w niewłaściwych dla siebie miejscach.

— Do diabła! — złości się bezskutecznie Iwanow.

Po pięciu godzinach jazdy przybył do Moskwy. Odetchnął lżej.

Wysiadając z wagonu obserwował bacznie wszystkie przechodzące kobiety. Szukał tej kobiety, która mu się przedstawiła, jako mężatka i matka dwojga dzieci...

Po bezskutecznych poszukiwaniach wsiadł do dorożki i kazał się odwieźć do moskiewskiej ochrany.

Szef ochrany ucieszył się bardzo na widok gościa. Okazało się, że znają się doskonale. Byli ongiś razem w szkole wojskowej, chodzili razem na nocne wycieczki do kobiet...

— Co pana do nas sprowadza, panie pułkowniku? — pytał się uprzejmie Iwanowa. — Zatęsknił pan, jak widzę za dawnym kolegą?... Ha, pamięta pan jeszcze tę tłustą Katiuszę?... che, che, che, ładne nóżki miała... che, che, che, takie tłuściutkie... pulchne...

Iwanow nie mógł teraz myśleć o „tłuściutkich, pulchnych nóżkach dawnej Katiuszy"... Chciał jak najprędzej wysłać kogoś z ochrany, by się dowiedział o miejscu zamieszkania Drozdowej.

Prędko zapoznał szefa ochrany moskiewskiej z celem swego przyjazdu.

A więc, po pierwsze, trzeba dowiedzieć się, czy nie przyjechała dzisiaj do tej Drozdowej krewna z Paryża, której ojciec, dyplomata rosyjski nazywa się Sperański. (Dopiero teraz przypomniał sobie Iwanow, że elegancka dama wypowiedziała nazwisko tak cicho, że nie mógł go usłyszeć).

Po drugie: Czy mieszka w Moskwie taka Drozdowa, która rzeczywiście ma krewną w Paryżu.

— To mnie sprowadziło do was tutaj, drogi kolego — zakończył Iwanow długi swój wywód.— Bardzo poważna i niebezpieczna sprawa.

Szef ochrany moskiewskiej spoważniał. Na jego czole pojawiły się liczne zmarszczki.

W pokoju zapanowało milczenie.

Wreszcie odezwał się:

— A czy pan jest pewien, że podejrzenia pańskie są słuszne? Czy ta kobieta jest naprawdę niebezpieczną terrorystką?

— Pewny zupełnie nie jestem. Zdarza się czasem, że ludzie są bardzo do siebie podobni. To jest jednak nie tak trudno stwierdzić, czy mam rację, czy też nie.

Szef ochrany moskiewskiej udawał, że ociąga się.

Iwanow zaczął znowu perswadować:

— Pan rozumie, panie pułkowniku, że jeśli to jest ta kobieta, o której myślę, to pobyt jej tu jest bardzo niebezpieczny. Przybyła na pewno po to, by wykonać jakiś niebezpieczny plan, uknuty przez polskich buntowszczyków. Naszym zadaniem jest przeciwstawić się temu ze wszystkich sił...

— Tak... tak... pan ma rację... trzeba się porozumieć z biurem adresowym, dowiedzieć, ile takich kobiet o nazwisku Drozdowa mieszka w Moskwie.

Ujął do ręki słuchawkę telefoniczną i po chwili połączył się z biurem adresów:

— Tu mówi szef ochrany, Sablin... Proszę dostarczyć mi wykaz mężczyzn czy też kobiet o nazwisku Drozdow, zamieszkujących obecnie w Moskwie.

Po upływie dwóch godzin otrzymał Sablin wykaz z dwustu dziewięćdziesięciu czterema adresami.

— Ładny kawał roboty... — uśmiechnął się Sablin — Myślę, panie pułkowniku, że pan mi zechce w tym pomóc...

— Oczywiście.

Iwanowowi śpieszyło się bardzo. Chciał się jak najprędzej dowiedzieć, czy jego podejrzenia są ugruntowane.

Sablin kazał sobie przysłać szpiclów, rozdzielił im adresy wszystkich rodzin w Moskwie o nazwisku Drozdow.

Iwanow pouczył szpiclów o co chodzi, polecił każdemu z nich zatrzymanie ewentualnie takiej kobiety, która przyjechała niedawno z Paryża.

Jak czarne kruki, rozleciały się szpicle po całym mieście, dostali się do każdego mieszkania, gdzie mieszkali Drozdowie.

Od wszystkich otrzymali jedną i tę samą odpowiedź:

— Żadna krewna z Paryża nie przyjechała.

— A czy nie ma pan (albo pani) krewnych, którzy pracują w rosyjskiej ambasadzie w Paryżu? — pytał się każdy szpicel.

— Ależ skąd? Nie mamy żadnych krewnych w Paryżu.

— Czy słyszał pan kiedyś w rodzinie swojej o nazwisku „Sperański"?

— Nie, nie słyszałem.

Ta sama scena powtórzyła się dwieście dziewięćdziesiąt cztery razy.

Iwanow siedział i niecierpliwie czekał na przybycie agentów z powrotem.

Powoli zaczęli się schodzić.

Wszyscy odpowiedzieli jedno i to samo:

— Nikt z podanych rodzin czy też osób o nazwisku Drozdow nie ma żadnych krewnych w Paryżu. Nikt z Paryża do tych osób nie przyjechał.

Iwanow blednął coraz bardziej. Po każdej nowej odpowiedzi nabierał większej pewności, co do swoich podejrzeń w stosunku do kobiety, którą spotkał w drodze.

(Dalszy ciąg jutro)

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 – 1920 r.)

Boje o Warszawę

Rana jest lekka i już go prawie nie boli, ale chcąc w tym wypadku grać rolę bohatera zrobił minę od siedmiu boleści i opowiada straszliwe historie otaczającym go niewiastom.

— To Kozak panu tak przeciął szablą? — pyta go jakaś młoda dziewczyna.

— O, tak — odpowiada tenże, — chciał mnie zarąbać, ale ja go, panie tego, lancą na wylot (zrobił przytem bardzo wymowny znak), a on fajt z konia na ziemię. Zawadził mię tylko trochę szablą, ale to się nie liczy. Wcale nie chorowałem na to!

— O!... o!... o!... — rozległ się szmer zdziwienia wśród słuchaczek i wymowne spojrzenia oczu wyrażały podziw i uwielbienie dla bohaterskiej osoby.

— I pan się nic nie bał tak jechać wprost na Kozaków, żeby pana nie zabili?

— Ale gdzie tam, panie tego, jabym się miał bać? A cóż jabym był za szwoleżer, panie tego? Zresztą dla mnie wojna — to igraszka! Przyzwyczaiłem się już do niej jak koń do siodła.

— Widzę, że pan jest bardzo dzielny! — odezwała się z zażenowaniem w głosie jakaś młodziutka pensjonarka. Pan to taki jest, jakby tu powiedzieć... ten... z Sienkiewicza — Skrzetuski, albo Wołodyjowski?

— He! — rzekł, nabierając co raz większej pewności. Albo to raz tak było?! Panie tego na palcach by nie policzył. Gdzie to człek nie był! I w Kijowie i w Białej Rusi i pod Równem i pod Zawidczami, hale! to nawet, panie tego i spamiętać trudno!

— Mój Boże, taki młody, taki przystojny mężczyzna! — westchnęła cicho jakaś niewiasta w ściśle nie określonym wieku.

Stoimy we dwóch w pobliżu, oparci o wagon, i przysłuchujemy się, tłumiąc śmiech na widok naszego poczciwego kolegi spod Ciechanowa, który w najlepsze rozgadawszy się trąbi o swych nadzwyczajnych czynach do zasłuchanych kobiet.

Kiedy już na znak odjazdu musiał opuścić swoje sympatyczne towarzystwo i obładowany różnymi łakociami wracał do wagonu, rzekłem żartem do niego:

— Zdejmij do licha ten bandaż, bo ci na żadnej stacji spokoju baby nie dadzą!

— A co to szkodzi?! — odparł. — Pogadam sobie z kobietami i jeszcze wałówkę w dodatku dostaną.

Dojeżdżamy wreszcie do Rozwadowa, ale tutaj czeka nas niespodzianka. Linia kolejowa przez Lublin — Dęblin na Warszawę jest już przez bolszewików przerwana. Musimy się wracać i jechać okrężną drogą na Kraków, Częstochowę.

Wiadomość ta zaniepokoiła nas mocno. Jakto? Bolszewicy już tak daleko wżarli sięw ziemie polskie?

Komunikaty prasowe potwierdzają tę wiadomość, donosząc, że wróg już znajduje się o pięćdziesiąt kilometrów od Warszawy, że zajął Siedice, Mińsk-Mazowiecki, że podciąga pod Radzymin.

— To źle! — myślę sobie.

Nie mogę zrozumieć dlaczego tak blisko podpuścili go pod Warszawę? Przecież to nie możliwe, żeby stolicę wydano tak łatwo na pastwę dzikim hordom wroga.

Zresztą kto wie?

Może już nie zdążymy dojechać do Warszawy? Może lada dzień stolica zostanie zdobyta? Jednak odrzucam od siebie podobne przypuszczenia, gdyż wierzę mocno, że Polacy w ostatniej chwili zdobędą się na rozpaczliwy wysiłek i muszą odnieść zwycięstwo!

Walczyłem już tyle czasu na froncie i znam taktykę nieprzyjaciela. Przecież różnie bywało, jednak ilekroć mieliśmy krwawe spotkanie zawsze odwaga, przytomność i brawura naszego natarcia odnosiła zwycięstwo.

Czyżby już zabrakło ducha w naszym żołnierzu? Czyżby on dobrowolnie sam kładł na swe opuszczone w zwątpieniu ręce — kajdany niewoli? To niepodobna!

Przykre wieści z placu boju działają na nas przygnębiająco.

— Słyszeliście? — rzecze jeden — Bolszewicy już są pod Warszawą?

— Tak, podobno! — odpowiadam.

— Będziemy mieli nielada przeprawę z nimi! Kto wie, czy nie wypadnie nam wszystkim paść pokotem na placu boju?!

— Ha, trudno! Co będzie, to będzie, ale nie ustąpimy! — odpowiadam z rezygnacją.—Bo dokąd do diabła będziemy ustępować, aż nam gruntu pod nogami zabraknie?

— Gdzież to wojsko, gdzież te armie ochotnicze? Czemuż nie staną murem i nie powiedzą: dość już tego! Nasza śmierć, albo wasza! — zauważył z wyrzutem kolega.

— Uspokój się, bracie, ja ci mówię, że tak źle nie będzie. Bolszewicy muszą złamać kark! Jeszcze zobaczysz, że będziemy zwycięzcami, i zaświecą nam szczęśliwe dni, jak kiedyś w Kijowie, Wilnie i innych zwycięskich chwilach.

—I ja tak myślę, że tyle zwycięstw naszych żołnierzy, tyle bojów i trudów poniesionych, że praca naszego Komendanta nie pójdzie na marne!

Wieczorem wyruszamy z Rozwadowic i po całonocnej podróży stajemy raniutko w Krakowie.

Na widok prastarej stolicy Polski serce zabiło nam żywiej. Mury grodu królewskiego przypomniały zamierzchłą historię świetności i potęgi Rzeczypospolitej, stawiając przed oczyma wyobraźni szeregi bohaterów narodowych których prochy spoczywają tu na Wawelu, przypominając pokoleniu, że Polska była wolna, silna i bogata, że zastępy rycerstwa polskiego pod wodzą Chrobrych, Żółkiewskich, Sobieskich stawiały zawsze czoło najeźdźcy, że potrafiły bronić swej wiary i swobody, że wiele chwil i ciężkich terminów przenieśli, jednak zwyciężyli.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

6 Listopad

SOBOTA

Feliksa m., Leonarda.
Słowiański: Trzebowita.
Słońca wsch. 6.40, zach. 15.59.
Księżyca wschód: 9.50, zach. 17.56.

HISTORIA PODAJE

1657 Potwierdzenie traktatu welawsko - bydgoskiego między Polską a Prusakami.
1846 Austriacy zajmują ponownie Kraków.
1860 Urodził się Ign. Jan Paderewski.

PRZYSŁOWIA

W listopadzie wiele wody
Na łąki wielkie wygody.

HUMOR WIELKICH LUDZI

Wiadzić Watykanu. Gdy w r. 1922 wojska faszystowskie pod wodzą Mussoliniego opanowały Rzym, powstała wśród przywódców „czarnych koszul" myśl wysłania deputacji do Watykanu celem złożenia hołdu Ojcu świętemu.

Kardynał Gaspari zaambarasowany, nie wiedząc jak się w tym wypadku zachować, postanowił poradzić się Papieża, który z uśmiechem rzekł:

— Mój drogi Gaspari, cóż mamy robić? Wiesz przecież dobrze, że nie mogę im kazać powiedzieć, że mnie w domu nie ma.

Tłumaczenie snów

P. Łucka K. M. darzy Panią sympatią. Blondynka Panią obmawia. Spełni się marzenie. Będzie Pani niedługo bardzo zakochana.

P. Lew. Będzie niespodziany wydatek. Sprzeczka z mężczyzną w mundurze. Ujrzy Pan dawno niewidzianą osobę. Życzenie nie ziści się.

P. Lena J. A. z Warszawy. Przydałby się Pani bardzo dłuższy wypoczynek, gdyż jest Pani wyczerpana. Stąd pochodzą częste niepokoje bez podstaw. Zmieni Pani pracę w przyszłym roku. Nic nie grozi ani Pani, ani mężowi. Otrzyma Pani pieniądze.

P. Jadzia 15-X. Bardzo brzydko ze strony rodziców, że widząc, jak trudno dziś o pracę, tak Pani zatruwają życie. Słusznie Pani zrobiła, rzucając swą posadę. Niech Pani skorzysta z bezpłatnej poradni prawnej „Ost. Wiadomości" i wytoczy sprawę swej pracodawczyni o należność za dwa miesiące pracy, bo inaczej pieniądze przepadną. Czy nie mogłaby Pani opanować jakiegoś fachu? Będzie Pani w przyszłości żyła w dostatku.

P. „Estefe". Będzie jakieś wydarzenie dziejowe, w którym weźmie Pan udział. Czeka Pana przykra rozmowa. Sprzeczka. Komplementy z ust miłej kobiety.

Tragiczne cienie Warszawy

snują się po salach noclegowego domu

Najlepiej, rzecz oczywista, sypia się w swojej własnej sypialni, w ciepłym i wygodnym łóżku. Trochę gorzej, aczkolwiek również przyjemnie, sypia się w przyzwoitym hotelu z bieżącą wodą zimną i gorącą. Do rzeczy mało przyjemnych należy nocleg w podrzędnym hotelu do przykrych w koncesjonowanych pokojach umeblowanych, do najprzykrzejszych w potajemnych pokojach umeblowanych, w brudnych dzielnicach miasta.

Prawdziwą natomiast tragedią człowieka, który urodził się w normalnych warunkach materialnych, stanowi nocleg w domach noclegowych dla bezdomnych.

Właśnie wyrwani o późnej godzinie nocy z ciepłego własnego łóżka wzięliśmy wczoraj na zaproszenie inspektora sanitarnego warszawskiej Służby Zdrowia p. dra Ryszarda Kaczyńskiego, udział w nocnej inspekcji hoteli, pokojów umeblowanych oraz domów noclegowych.

Pod świeżym jeszcze wrażeniem dobrego snu, zaszywamy się w kąt sanitarnego samochodu i wyruszamy w podróż po północnej, najbrudniejszej dzielnicy Warszawy, rozpoczynając od domu noclegowego dla bezdomnych kobiet, przy ulicy Leszno 23.

Ukrytą w wysokim drewnianym płocie szarą furtę smutnego domu otwiera nam dozorczyni.

— Czy mam zbudzić kierowniczkę? — pyta.

— To niekonieczne. Przejdziemy tylko przez salę i przekonamy się o stanie sanitarnym domu. Proszę również nie palić świateł, żeby niepotrzebnie nie budzić śpiących.

Po drewnianych schodach dostajemy się na pierwsze piętro, gdzie mieści się sypialnia ogólna dla kobiet wraz z dziećmi. W nos uderza niesamowity zapach potu. Właściwie nawet nie potu, a nędzy. Tak! Bo nędza ma swoisty zapach, tylko jej odpowiedni.

Widok roztacza się przejmujący. W mrokach elektrycznych latarek zarysowują się kontury skurczonych postaci, przylegających do desek zwykłych, drewnianych prycz. W miarę jak wzrok się przyzwyczaja do ciemni, postacie rosną w swej sile liczebnej, z dziesiątki w setkę pewnie.

Młode, starsze i zupełnie stare kobiety pookrywane paltami, gdzieniegdzie kocem albo sukienką. I dzieci. Na każdym prawie rusztowaniu nędzy widoczne są maleńkie niewinne nic nikomu dzieci. Bracia i siostry innych tysięcy dzieci, które w tej samej chwili przewracają się na drugi boczek w białych lśniących łóżeczkach ochronionych białą gustowną siatką.

A w lewym kącie ogólnej sali, gdzie słabe światło latarki rzuca przedziwne refleksy, jakaś kobieta nie śpi. Siedzi na pryczy i smutnym wzrokiem spogląda po sali starając się widocznie zrozumieć istotę tych nie codziennych odwiedzin.

— Czemu pani nie śpi?! — pytamy i głos nam zamiera w gardle...

Kobieta siedząca na pryczy oczekuje rozwiązania. Dziś, jutro, albo za tydzień. Sama dobrze nie wie kiedy. —

— Pani przecież jest...

— Tak!... Ciężarna!... I tak się boję strasznie, proszę państwa. Tak się boję!...

Dramatyczny płacz targa jej piersią... Wargi jej drżą... z rozpaczy i z niepewności jutra...

— Trzeba przecież natychmiast do kliniki się udać! Nie wolno pani zwlekać!

Ale cóż tam słowa pomagają! Do kliniki! W klinice nie chcą przyjmować kobiet członków Ubezpieczalni, a cóż dopiero bezdomną! — Chyba, że na schodach zacznie rodzić, wtedy może przez litość zabiorą! —

Ale kobieta ciężarna przyrzeka, że pójdzie do kliniki jutro zaraz. Że poprosi, żeby chociaż zbadali, kiedy nastąpić może rozwiązanie.

To ta ma jeszcze nadzieję, że przez kilka dni, gdy przyjmą ją do kliniki będzie się mogła wyspać i zjeść coś nie coś, ale tu o kilka kroków od nas leży na pryczy bardziej jeszcze nieszczęśliwe stworzenie ludzkie. Tu o kilka kroków przed nami roztacza się widok jeszcze bardziej straszliwy i tragiczny.

Oto na dwóch zsuniętych ze sobą pryczach, w poprzek śpi młoda kobieta o jasnych blond włosach, jakoś niesamowicie ładnie rozrzuconych na szarym tle desek łoża nędzarek, a obok niej leży czworo drobnego maleństwa, z których pierwsze przy piersi matki trzyma jeszcze smoczek w pięknej, zaróżowionej buzi...

— To wszystko pani dzieci? — pytamy.

— Ano, czyjeżby mogły być? Pewnie, że moje...

— A pani skąd tu przyjechała?

— Z Gdyni! Wysiedlono nas przymusowo. Kazali nam przyjechać do tej gminy, z której się mąż wywodzi. A mąż się wywodzi z Warszawy... Póki pracowaliśmy, wszystko było jako tako, nikomu nie przeszkadzaliśmy, ale teraz, — jak się nie ma pracy — jak trzeba korzystać z pomocy opieki społecznej — to powiedzieli „wynoś ta się"!...

— I gdzież mąż pani?

— Dostał z Opieki Społecznej 90 złotych na mieszkanie i poszedł tego mieszkania szukać.

— Dawno?

— Tydzień temu akurat.

— I od tygodnia nie dał jeszcze o sobie znaku życia?

— Dotychczas jeszcze nie, ale jak coś znajdzie to pewnie przyjdzie i powie.

Młoda, nieszczęsna kobieta, matka czworga maleńkich dzieci z których najmłodsze, (aż dreszcz bierze pisać, gdy się pomyśli o jego przyszłości) ma dwa miesiące... — wierzy w powrót swego męża. Święcie wierzy! I nie potrafi zrozumieć zupełnie dlaczego każdy z nas jest pewien, że ten mąż uciekł od niej po prostu. Nie potrafi zrozumieć, bo w przeciwnym razie musiałaby chyba oszaleć z rozpaczy, gdyby się dowiedziała, że z czworgiem tych nieszczęsnych maleństw została na świecie sama, głodna i niczyja.

Opuszczamy ten dom. Im szybciej tym lepiej. Na jego podwórzu dopiero, gdy zapach nędzy uleciał z nozdrzy, zdobywamy się na spokojną myśl. Słyszymy słowa kierownika inspekcji:

— Jak państwo widzieli, było tu czysto, żadnych insektów nie zauważyliśmy... Tyle tylko, że ta rozpacz straszna... Ta nędza!

Kiwamy głowami, wychodzimy na ulicę, zaszywamy się ponownie w kąt sanitarnego samochodu i odjeżdżamy w dalszą wędrówkę. Po domach koncesjonowanych, po pokojach umeblowanych i po hotelikach.

O tym jednak napiszemy z powodu spóźnionej pory jutro.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Inwalida 192. Przepowiednie moje spełniły się. Pojechał Pan do Buska, a to najważniejsze. Rentę inwalidzką otrzyma Pan jeśli czynić Pan będzie w tym kierunku starania. Nie wyczuwam wygranej na loterii. W tym roku nie zmieni Pan mieszkania. Będzie Pan starał się nawiązać kontakt z właścicielami domów, ale do umowy nie dojdzie. — Zdrowie Pańskie pozostawia jeszcze wiele do życzenia i dlatego radzę leczyć się o ile możności w dalszym ciągu aż do skutku. Wyzdrowieje Pan! Syn Pański narazie posady nie otrzyma. Drugi syn spoważnieje po dojściu do pełnoletności. Powodem tego będzie wielka miłość. Córka ukończy gimnazjum, jest bowiem bardzo zdolna i wyjątkowo pilna. Dojdzie do upragnionego celu. Żona podejrzewa Pana o zdradę, wiem jednak, że jest w błędzie.

Zenonka W. Wyczuwam, że życie Pani jest pełne udręk i przykrych przeżyć. Powodu jednak do takiej bezgranicznej rozpaczy, w jakiej Panią widziałem w transie nie ma Pani. Mąż Pani lubi ludzi i szuka towarzystwa. Nie ma żadnej kochanki, wychodzi tylko, by urozmaicić sobie szaro spędzony czas przy boku Pani. Chcąc męża pozyskać, powinna Pani starannie się ubierać, dbać bardziej o swoją powierzchowność. Od czasu do czasu zapraszać do siebie gości. W ogóle starać się być kobietą towarzyską a nie zawsze być tą pokorną i pokrzywdzoną. Mąż jest z natury zgryźliwy i tego Pani już nie zmieni. Do tego musi się Pani przyzwyczaić. Syn będzie się dobrze uczył. Sąsiadce proszę zbytnio nie dowierzać. Kieruje nią bardziej ciekawość kobieca aniżeli prawdziwa przyjaźń. Dojdzie Pani po pewnym czasie do zupełnego porozumienia z mężem.

Zosia R. Rembertów. Wyczuwam, że obecne granie jest bezcelowe. Proszę zwrócić się przed następną loterią do mnie, Warszawa, Piusa XI 37/8.

Różyczka. Wiem, że cierpi Pani z powodu złego wzroku. Wyczuwam jednak, że przy pilnym leczeniu się wzrok znacznie się poprawi. Pani losem szczęścia nie jest wygrana na loterii. Pani kobieca i szlachetna natura nie znalazłaby nawet zupełnego zadowolenia z takiego obrotu sprawy. Pani los szczęścia w miłości. I przyjdzie ten wymarzony, który pozwoli Pani zapomnieć o przeżytych cierpieniach dla którego usterki zdrowia Pani nie będą przeszkodą i właśnie ten, którego obraz dotychczas widziała Pani we snach przyniesie Pani wielki los szczęścia. Na miejscu pozostanie Pani na razie.

Nadzieja z Włoch. Wyścigi nie przyniosą Panu wygranej i dlatego też radzę myśli skierować na bardziej pożyteczne tory. Na loterii wygra Pan dopiero w r. 1940 i od tego czasu zacznie się Panu dobrze powodzić. Brat żyje, powodzi mu się nawet nieźle.

Na małej wokandzie...

O czapkach i złodziejach

czyli: Szukaj wiatru w polu

(A. E.) — Ratunku! — krzyknął pan Hieronim Łosoś, chwytając się za kieszeń. — Zegarek mnie ukradli!

Nadbiegł posterunkowy.

— Kiedy się to stało?

— Dopiero co! — odparł zgnębiony pan Łosoś.

Posterunkowy począł rozglądać się bacznie po placu i zauważył, że paru jegomościów wymyka się chyłkiem. Pogonił więc za jednym z nich i ujął go. Był to Szlama Kalarep.

— Więc nie przyznaje się pan do udziału w kradzieży? — pytał sędzia grodzki pana Szlamę na rozprawie.

— Dlaczego bym miałem się przyznać? Przecież jestem niewinny jak dziewica, proszę szanownego pana wysokiego sądu.

— Niewinny? Hm. Jakoś nie bardzo z tą niewinnością. Z rejestru wynika, że oskarżony był już karany za oszustwo.

— To ja byłem winny? Nie ja, tylko sędzia, proszę pana sędzia. On się omylił i przez niego musiałem siedzieć za niewinność.

— No, ale do rzeczy. Dlaczego podczas owego zajścia uciekał pan przed policjantem?

Oskarżony spuścił skromnie oczy.

— Pan sędzia rozumie... jestem człowiek zajęty... nie chciałem być wezwany do sądu na świadka. No to jak postronkowy zaczął się patrzeć, to wolałem być z daleka.

— Naturalnie! — mruknął sędzia. — Na złodzieju czapka gore!

Pan Szlama uśmiechnął się pobłażliwie.

— Niech pan w tego nie wierzy, panie sędzio. O wiele by się na każdego złodzieja zapaliła czapka, to by nad naszym miastem była wielka łuna od ognia! Taka łuna, co by ją było widać na trzydzieści kilometrów!

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

Tajemnicze zamordowanie dozorcy

POZNAŃ. Przed tutejszym Sądem Okręgowym rozpoczął się niezwykle sensacyjny proces poszlakowy, który wywołał wielkie zainteresowanie w mieście. Oskarżonym jest mistrz murarski 49-letni Wojciech Czajka, któremu akt oskarżenia zarzuca, że skrytobójczo zabił kamieniarza Walaszyka.

Walaszyk przed kilkoma laty wynajął od Czajki mały plac na przedmieściu Poznania Głównej, wystawił sobie tam szopę drewnianą w której pracował oraz mały domek betonowy, w którym mieszkał.

Dzierżawca nie podobał się jednak Czajce i chciał za wszelką cenę go się pozbyć. Na tym tle dochodziło często między Walaszykiem a Czajką do awantur. W końcu Walaszyk nie będąc pewny życia, zwrócił się do swych sąsiadek, sióstr Obstówien z prośbą, aby pozwoliły mu spać na swym strychu. Te jednak odmówiły jego prośbie.

W grudniu 1935 roku tuż przed Bożem Narodzeniem jedna z sąsiadek Walaszyka zauważyła, że do zajmowanego przez niego domku wszedł Czajka i przebywał tam kilka godzin. W tym czasie dochodził stamtąd łoskot jak gdyby przesuwanych mebli, a następnie głuche echo ubijania ziemi.

Syn Czajki dwukrotnie starał się wejść do domuku, ojciec jednak nie chciał go tam wpuścić.

Od tego czasu wszelki ślad po Walaszyku zaginął. Po 10 dniach Czajka wynajął szopę Benonowi Starzonkowi, a gdy ten zapytał się, co się dzieje z poprzednim lokatorem, Czajka odpowiedział mu, że Walaszyk już nigdy nie wróci.

To wszystko wydawało się nader podejrzane mieszkańcom Głównej i zaczęła krążyć pogłoska, że Walaszyk został skrytobójczo zabity. Pogłoski te doszły w końcu do władz. W dniu 22 czerwca b.r. przyjechała do Głównej specjalna komisja, która kazała oderwać podłogę i rozkopać ziemię. Po godzinie robotnicy natknęli się na kości ludzkie. Na podstawie papierów znalezionych w strzępach ubrania ustalono, że zabitym jest Walaszyk. Gdy zaś jeszcze rodzina zabitego poznała wysokie buty, znalezione przy kościotrupie oraz medalion, nie ulegało już żadnej wątpliwości, że Walaszyk został zamordowany.

Podejrzenie z miejsca padło na Czajkę, jego syna i żonę. W toku jednak śledztwa ustalono, że syn i żona Czajki są niewinni i śledztwo przeciw nim umorzono. Czajka zaś zasiadł na ławie oskarżonych.

Po odczytaniu aktu oskarżenia sąd przystąpił do przesłuchania oskarżonego. Wojciech Czajka mówi szybko i niewyraźnie ale głosem pewnym. Do winy się nie przyznaje. Walaszyk pracował od roku 1928. Nie mieszkał jednak na terenie posesji. Gdy rozszedł się z żoną, wynajął u Czajki plac, wybudował tam sobie domek i zamieszkał w nim wraz ze starszym synem Leonem. Młodszy zaś syn, Walerian został u matki. Za dzierżawę Walaszyk płacił 6 zł. miesięcznie i pełnił funkcję dozorcy nocnego. Czajka był z niego zadowolony. Na kilka tygodni przed zaginięciem Walaszyka jego syn, Leon wstąpił do klasztoru.

O zaginięciu Walaszyka Czajka dowiedział się dopiero po kilku dniach po wypadku od swego syna. Syn opowiedział mu, że Walaszyka od kilku dni nie ma i że szopa w której mieszczą się jego narzędzia jest otwarta. Czajka wraz z żoną i synem udał się wówczas do szopy i zabił ją gwoździami. Przy tym zauważyła ich sąsiadka, która krzyknęła „złodziejel". Betonowy domek mieszkalny był zamknięty na kłódkę.

Nazajutrz Czajka złożył zameldowanie o wypadku policji, która podsunęła mu myśl, że może Walaszyk poszedł na „żebry" jak to rzekomo często czynił. Czajka napisał również list do Leona Walaszyka, w którym donosił mu o zaginięciu ojca. Leon odpisał mu, prosząc, aby otworzył domek. Może znajdzie tam coś, co wyjaśni tajemnicze zniknięcie ojca. Czajka nie posłuchał jednak rady Leona Walaszyka, list natomiast zaniósł na policję.

Po kilku dniach zgłosił się do niego Starzonek, który chciał wynająć plac i zabudowania. Czajka zgodził się na to i udał się ze Starzonkiem na plac, gdzie zerwali kłódkę z betonowego domu, wynieśli meble i umieścili je w szopie. Z łóżka zaś Walaszyka Starzonek, idąc za radą Czajki, zrobił podłogę.

Z kolei sąd przystępuje do zadawania pytań oskarżonemu.

Przewodniczący: — Dlaczego oskarżony nie chciał zezwolić, synowi Walaszyka, który na wieść o zaginięciu ojca opuścił klasztor, na zabranie przedmiotów po Walaszyku, chwytając go przy tym za gardło.

Czajka odpowiada, że Leon przybył dwukrotnie. Po raz pierwszy wyjął z komody Walaszyka obligację 50-złotową. Za drugim razem przyszedł po rzeczy.. Ponieważ jednak uprzednio nie porozumiał się z Czajką, nie chciał go wpuścić.

W dalszym ciągu Czajka wyjaśnia, że przedmioty, które rzekomo miał sobie przywłaszczyć (młot, świder itd.) były jego własnością. Od Walaszyka pożyczył sobie tylko dużą beczkę. Zatargów żadnych z Walaszykiem nie miał i przez parkan nigdy na plac nie wchodził.

Niekorzystne dla niego zeznania sióstr Obstówien tłumaczy oskarżony zatargami, jakie miał z nimi. Ptactwo Obstówien często dostawało się do jego ogrodu i na tym tle dochodziło często do gwałtownej wymiany zdań.

Wkońcu sędzia zapytał Czajkę kogo podejrzewa o zabójstwo Walaszyka.

—Siostry Obstówne — odparł oskarżony — lub dwóch parobków, którzy u nich mieszkali. Obstówne przed tym były bardzo biedne i nagle się zbogaciły.

Na tym zakończył się pierwszy dzień rozprawy.

W drugim dniu procesu przesłuchano szereg świadków, którzy jednak do sprawy nic nowego nie wnieśli.

30.000 OSÓB PRZYJEDZIE DO WARSZAWY NA OBCHÓD ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI

W dniu Święta Niepodległości, 11 listopada zapowiada się w Warszawie olbrzymi zjazd gości. Wobec przyznania wydatnich zniżek przejazdowych na pociągach popularnych z wszystkich większych miast Polski, oczekiwane jest w przyszły czwartek przybycie do Warszawy około 30.000 osób.

4-CH ADWOKATÓW BRONIĆ BĘDZIE DOBOSZYŃSKIEGO

W rozpoczynającym się przed Sądem Przysięgłych w Krakowie w dniu 6 grudnia ponownym procesie inż. Adama Doboszyńskiego, oskarżonego o zorganizowanie głośnego marszu na Myślenice, wniesić ma obronę 4-ch adwokatów. Doboszyńskiego bronić będą m. inn. dwaj adwokaci warszawscy, Szypulkowski i Czerwiński.

11 TOMÓW AKT SPRAWY PRZYTYCKIEJ PRZEKAZANYCH SĄDOWI NAJWYŻSZEMU

Do izby karnej Sądu Najwyższego wpłynęły wczoraj ponownie akta głośnej sprawy o zajścia przytyckie w roku 1936.

Wskutek wniesienia skarg kasacyjnych przez obronę skazanych na kary więzienia do lat 7-miu z Szulimem Leską na czele, sprawa ta jeszcze raz rozpatrzona będzie przez najwyższą instancję sądową. Akta sprawy przytyckiej urosły już do 11 tomów.

WŁADZE SĄDOWE ZEZWOLIŁY NA ŚLUB W WIĘZIENIU

Warszawska prokuratura apelacyjna otrzymała niezwykłe podanie więźnia odbywającego karę w więzieniu będzińskim za przestępstwa pospolite, niejakiego Zygmunta Chmurzyńskiego o zezwolenie mu na ślub z jego kochanką mieszkającą w Warszawie, w celu uprawnienia nieślubnej córki, liczącej lat 7.

Z uwagi na szczególne okoliczności sprawy, władze sądowe zgodziły się na dopuszczenie ceremonii ślubnej w więzieniu. Odbędzie się ona w przyszłym tygodniu w asyście straży więziennej.

Kontrrewolucja prawicowa w Sowietach jest topiona we krwi

MOSKWA. Według wiadomości, jakie w dniu wczorajszym doszły do korespondentów zagranicznych, skazano na śmierć i rozstrzelano na terytorium ZSRR 16 osób.

W Charkowie skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie 5 członków kontrrewolucyjnej organizacji prawicowej, która prowadziła akcję szkodniczą w rolnictwie oraz sabotowała dostawy do czerwonej armii. Organizacja charkowska była filią ukraińskiej kontrrewolucyjnej organizacji prawicowej.

W Porchowie (obwód leningradzki) skazano 5 członków kontrrewolucyjnej organizacji prawicowej za szkodnictwo w rolnictwie na karę śmierci przez rozstrzelanie, a 2 na 15 lat więzienia.

W Pskowie wykonano wyrok śmierci na 6 funkcjonariuszach Państwowego Urzędu Zbożowego, skazanych przez obwodowy sąd leningradzki za szkodnictwo.

Według doniesień prowincjonalnej prasy sowieckiej, w różnych miejscowościach Związku toczą się liczne procesy o zdradę, szpiegostwo, dywersję i szkodnictwo. We wszystkich tych procesach oskarżeni odpowiadają z art. 58 k. k., który przewiduje karę śmierci.

Zaznaczyć należy, iż centralny komitet wykonawczy Z. S. R. R. z reguły nie korzysta z prawa łaski.

Siedmioosobowa szajka bandycka była postrachem Czerniowiec

CZERNIOWCE. Policja czerniowiecka aresztowała 7-miu członków szeroko rozgałęzionej szajki bandyckiej, która od kilku miesięcy była plagą miasta Czerniowiec i okolicy.

Bandyci mają na sumieniu morderstwo kupca w Cuciurulmicu oraz niezliczone napady bandyckie i kradzieże.

Statek francuski zaatakowany przez wodnopłatowce powstańcze

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Barcelony, że wczoraj o godz. 8.30 rano dwa wodnosamoloty usiłowały ostrzeliwać statek francuski „La Corse" w chwili, gdy znajdował się on na wysokości portu Mataro na północ od Barcelony.

Bomby wodnosamolotów nie dosięgły statku i „La Corse", eskortowany przez torpedowiec francuski „Suffren", udał się w dalszą drogę.

Japończycy prą naprzód

Wojska chińskie wycofują się na południe

TOKIO. Komunikat dowództwa wojsk japońskich w Chinach donosi:

Front Szansi: Operacje wojsk japońskich w prowincji Szansi rozwijają się pomyślnie. Oddziały japońskie, posuwające się wzdłuż kolei czengtajskiej, zajęły miasto Szujang w połowie drogi między przesmykiem Niangtse i Tajuanem, stolicą prow. Szansi.

Po zajęciu tego miasta Japończycy podjęli marsz na Tajan (40 klm na wschód od Tajuanu). Grupa japońska walcząca na północy prow. Szansi zajęła Kuanczeng (40 klm na północ od Tajuanu).

Front Hopei - Honan: Dwie dywizje chińskie, zgrupowane w rejonie Czangte (pogranicze prowincyj Hopei i Honan) po nieudanych próbach powstrzymania natarcia japońskiego, wycofują się na południe wzdłuż kolei Pekin - Hankou w kierunku Tangkinu.

Front szanghajski: Ożywiona akcja piechoty, artylerii i lotnictwa nad kanałem Suczou.

Front południowy: Lotnictwo japońskie bombardowało transporty wojskowe na kolei Kanton - Hankou.

Wyrodny syn stale okradał matkę

17-letni Mordka Berenbaum (Zamenhofa 58) ma staruszkę matkę, która ciężko zarabia na życie sprzedając na ulicy szaliki. Od pewnego czasu staruszce ginęły szaliki. Jak się okazało, szaliki kradł jej syn, a uzyskane ze sprzedaży pieniądze trwonił na hulanki.

Wobec tego staruszka zamykała szaliki do szafy. W dniu wczorajszym Mordka zażądał wydania kilku szalików, a gdy matka odmówiła, chwycił siekierę, rozbił drzwi, po czym zabrał wszystkie szaliki. Gdy staruszka usiłowała zapobiec kradzieży, wyrodny syn pobił ją do utraty przytomności i zbiegł w niewiadomym kierunku. Policja poszukuje łobuza.

Podstępna kradzież

Przy ul. Granicznej 2, do składu artykułów kanalizacyjnych i wodociągowych Majera Werkstella, przyszedł jakiś mężczyzna, w towarzystwie kobiety. Oglądali oni różne miski zlewowe, po czym wybrali jedną i czekali przez pewien czas na przybycie ślusarza. W pewnej chwili, gdy żona właściciela odwróciła się, w czasie rozmowy telefonicznej z fabrykantem, siedzący bliżej lady sklepowej „klient" skradł znajdującą się w skrytce torebkę, zawierającą 720 zł. gotówką. Kradzież dokonana była z taką zręcznością i szybkością, że Werkstellowa nie zauważyła.

Po chwili „klienci" wyszli, oświadczając, że jeszcze powrócą, gdyż wkrótce ma przyjść również ślusarz. W kilka minut po wyjściu „klientów" Werkstellowa stwierdziła brak torebki z gotówką. Poszkodowana udała się do urzędu śledczego, gdzie w albumie przestępców kryminalnych poznała fotografie pary „szopenfeldziarzy".

Dorożkarz zuchwałym rabusiem

Ograbił pasażerkę, a w „nagrodę" wpadł do kryminału

Zofia Zalewska (Mokotowska 71) wsiadła do dorożki na ul. Czerniakowskiej i kazała zawieźć się do domu.

W pewnej chwili, pasażerka zauważyła, że dorożkarz jedzie w niewłaściwym kierunku, — zwróciła mu więc uwagę, na co dorożkarz odparł, że jest to najkrótsza droga.

Wreszcie po jakimś czasie dorożka zakręciła w pustą boczną uliczkę i tam zatrzymała się.

Dorożkarz oświadczył, że pękł mu resor i poprosił pasażerkę, by na chwilę wysiadła.

Gdy Zalewska opuściła dorożkę, dorożkarz nagłym ruchem wyrwał kobiecie z ręki torebkę, zawierającą kilkadziesiąt złotych, pchnął ją silnie skoczył na kozioł, podciął konia i uciekł galopem.

Poszkodowana udała się do policji i zameldowała o swojej przygodzie. Natychmiast zarządzono obławę, w wyniku której ujęto i aresztowano rabusia-dorożkarza.

Jest to Stanisław Szewczyk.

Tragiczna śmierć niemowlęcia

Do V Komisariatu P.P. wbiegła wzburzona kobieta, z zawiniątkiem na ręku i płacząc głośno, odwinęła zawiniątko, z którego wyłoniły się zwłoki 7-tygodniowego dziecka.

Przybyła Wacława Królikowska, pochodząca z Jabłonny, — jest służącą w domu przy ulicy Gęsiej 35

O przyczynie zgonu dziecka nie umie dać wyjaśnień. Twierdzi, że kiedy wzięła dziecko na ręce, było ono już nieżywe.

Zwłoki dziecka, na szyjce którego znaleziono ślady uduszenia przesłano do gabinetu medycyny sądowej. Policja prowadzi dochodzenie

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tu z całą rodziną. Tu spotkało go wielkie nieszczęście: porwano jego ukochaną jedynaczkę, Martę. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, dopiero po miesiącu Olgiński otrzymał list od nieznanego mu Selim - Chana, żądającego okupu za Martę. Gdy Olgiński żądany okup złożył, córka wróciła do domu. Niedługo jednak mógł się nią cieszyć Olgiński. Marta była wciąż smutna, zadumana, i po paru dniach pibytu w domu uciekła nagle od rodziców, posyłając im dopiero po pewnym czasie list, wyjaśniający przyczynę tej ucieczki.

Marta opuściła dom rodziców i poszła w góry, aby odszukać Selim - Chana i dzielić —przy jego boku — jego smutki i radości.

Olgiński postanowił więc sam odszukać córkę. Przebrany za Czeczeńca, udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, powędrował w góry dla odnalezienia ukochanej jedynaczki.

Selim-Chan w młodości był tylko ubogim pastuchem, Selimem. Jeszcze jako młody prawie chłopiec przebił kindżałem oficera, gdy ten rzucił się na piękną żonę Selima, Dżehitę, by ją wziąć przemocą.

Po tym jego czynie żołnierze splądrowali chatę Selima, zamieniwszy ją w kupę gruzów.

Selim został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Już na Sybirze, dokąd został zesłany, dowiedział się przypadkowo o losach swojej nieszczęśliwej żony.

Komendant policji trzymał ją przemocą u siebie w domu przez pewien czas, a potem wypędził. Znaleziono ją później utopioną w stawie.

Selim pałał pragnieniem pomszczenia krzywd Dżehidy i knuł plany ucieczki. Udało mu się wreszcie w ogromnie pomysłowy sposób — (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie) — uciec z katorgi.

Selim przybył po długiej, uciążliwej wędrówce o głodzie i chłodzie do miasta Grozny, by nasycić wreszcie swoje pragnienie zemsty za nieludzkie wprost męki Dżehity.

Demianko siedział podchmielony w swoim pokoju, oczekując „wizyty" uroczej żony swego przyjaciela. Zamiast młodej kobiety „wizytę" Demiance złożył tego wieczoru Selim, uzbrojony w dwa rewolwery. Selim obezwładnił służącego i zmusiwszy Demianke do napisania oświadczenia: „Jestem wyrzutkiem społeczeństwa i zasługuję na śmierć", — założył pętlę na szyję komendanta policji.

Demianko zawisł na sznurze. Selim patrzył chwil parę na swoją ofiarę, a po tym scyzorykiem przeciął sznur.

Wezwany lekarz, ocuciwszy Demiankę, stwierdził, że komendant policji na skutek przeżytego strachu postradał zmysły. Musiano go odwieźć do zakładu dla umysłowo chorych.

Selim zaś powędrował w góry.

Marta niestrudzenie poszukiwała w górach Selim-Chana. Podczas swojej wędrówki znalazła się raz jakby w pułapce: przed nią — prostopadła prawie ściana skalna, za nią — przepaść.

Marta usiadła na kamieniu i zasnęła.

Gdy otworzyła oczy, ujrzała nad sobą Selim - Chana.

Marta wyznała Selimowi, że go kocha, i że chce pędzić życie u jego boku. Selim-Chan zabrał ze sobą Martę jako swoją żonę.

Do bogatego księcia Dońskoja, zamieszkałego w pięknej willi o parę kilometrów od Groznego, przyszła młoda dziewczyna ofiarując swoje usługi jako guwernantka. Książę dzieci nie miał i dziewczyna odeszła z niczym

Gdy wyszła, książę Dońskoj zauważył na krześle adresowany do siebie list. W liście tym, podpisanym imieniem Selim-Chana, żądano, aby książę w oznaczonym miejscu położył pięćdziesiąt tysięcy rubli.

Selim-Chan groził, że o ile książę żądanej sumy nie prześle, będzie musiał zginąć.

Książę otoczył willę silną strażą, a sam przez długi czas nie oddalał się z domu.

Pewnego wieczoru, gdy książę wyjrzał oknem, padł nagle strzał. Kula przebiła szybę i trafiła prosto w głowę księcia.

Sprawą tą zainteresowały się petersburskie koła rządowe.

W Groznym odbyła się narada, w której wzięli udział przedstawiciele władz wojskowych i policyjnych.

Na naradzie postanowiono oddać sprawę pościgu za Selim-Chanem w ręce wojska. Bataliony żołnierzy ruszyły w góry. Plądrowano i szukano wszędzie, ale nigdzie nie znaleziono ani śladu po Selim-Chanie.

Sądzono już, że został gdzieś zamordowany w górach, gdy nagle policja otrzymała wiadomość, że Selim-Chan obrabował w biały dzień kasę kolejową w Groznym.

W pogoni za Selim-Chanem wysłano parę „sotni" kozackich.

Tymczasem Selim-Chan wraz z Martą ,która mu wszędzie towarzyszyła, ukrył się w Groznym w mieszkaniu jakiejś starej Czeczenki.

Nagle zastukano do drzwi. Stara Czeczenka zbladła śmiertelnie.

Stała blada, zmieszana, nie wiedząc, co począć.

— Salita? — usłyszała za drzwiami głos sąsiadki. — To ja jestem. Czy pani śpi?

Stara Czeczenka odetchnęła. Jakby ciężar jakiś spadł jej z serca. Więc to tylko sąsiadka? Ach, jakże się przeraziłam niepotrzebnie! — pomyślała otwerajac drzwi.

— Dzień dobry pani, Salito... — weszła z pozdrowieniem tęga kobieta w białej chustce na głowie. — Czy pani spała?... Tak długo stukałam!

— Tak, zdrzemnęłam się trochę...

— Słyszała pani nowinę?

— Co za nownię?

— Nie słyszała pani strzelaniny?..

— Słyszałam... a co się stało?

— Straszny napad na dworzec... Zrabowano masę pieniedzy.. Mówią, że to Selim-Chan.. To jego robota... Widziałam niedawno, idąc na rynek, jak całe tłumy Kozaków pędziły w stronę gór... To gonią tego Chana... Słyszy pani? Mówią, że dwadzieścia tysięcy rubli zrabował!.. Hm.. Czego tak pani na mnie spojrzała? Nie rozumie pani, co mówię?...

— Tak, rozumem...— odpowiedziała mechanicznie Czeczenka.

— Wie pani co jeszcze? Od pasażerów nic... ani grosza! Nikogo nie tknął nawet! To ci facet! Tylko kasy kolejowe!.. Stamtąd wszystko zrabował!.. Diabeł, nie człowiek .

— A skąd wiadomo, że to Selim-Chan? — pyta z niewinną miną Czeczenka.

— Co znaczy skąd? On sam, Selim-Chan, powiedział to głośno przed wszystkimi, na dworcu. Opowiadają moja pani, że ludzie o mało nie skonali z przerażenia, słysząc jego imię... Mnie się zdaje, że teraz już go zdybią, — zauważyła sąsiadka tonem pewności. — Może tysiąc Kozaków pędziło na koniach, na własne oczy to widziałam...

Sąsiadka, gadatliwa kobieta, której ulubionym zajęciem było przynoszenie nowinek z miasta gadała i gadała bez przerwy, powtarzając w kółko historię o zrabowanych dwudziestu tysiącach rubli, o tym jak to ludzie mdleli z przerażenia na dworcu, jak to Selim-Chan powiedział głośno, kim jest...

Stara Czeczenka milczała. Już na odchodnem sąsiadka dodała:



— No, jak wyglądam teraz?

— Opowiadają, że policja wyznaczyła aż tysiąc rubli nagrody za Selim-Chana.. Hm.. gdybym to ja chociaż połowę dostała... Che-che-che.. — zachichotała.

A czego się pani wykrzywiła tak nagle?

— Wykrzywiła?.. Ja? wydaje się pani..

— Do widzenia.. — pożegnała się wreszcie sąsiadka.

Gdy tylko stara Czeczenka, Salita została sama, zastukała do drzwi ciemnej izdebki. Chciała się przekonać, czy Selim-Chan podsłuchał rozmowę z sąsiadką.

Ale nikt nie odpowiedział na jej stukanie. Za drzwiami panowała zupełna cisza.

Salita otworzyła powoli drzwi. Świeca na stole paliła się jeszcze. Selim-Chan i Marta leżeli na łóżku, mocno do siebie przytuleni, spleceni w uścisku. Spali.

Ale Selim-Chan widać i we śnie nie przestawał czuwać. Porwał się gwałtownie z posłania, uwalniając się z objęć Marty. W obu jego dłoniach zabłysły nagle dwa rewolwery, dwa ogromne mauzery.

— Ach, to wy... — uśmiechnął się na widok Czeczenki. — Myślałem, że to policja..

— Śpijcie, śpijcie dalej.. — powiedziała stara Czeczenka, chcąc zamknąć z powrotem drzwi.

— Nie, nie mogę już więcej spać.

— Dlaczego, mój najdroższy? — spytała Marta, która się również obudziła. Patrzała na swego Selima rozkochanym wzrokiem.

— Wzięła mnie ochota przespacerować się trochę po ulicach Groznego...

— Żartujesz chyba, Selimie?.. — pochwyciła Marta jego rękę.

—Wiesz, że lubię igrać z niebezpieczeństwem.. Mam ogromną satysfakcję, gdy patrzę śmierci prosto w oczy...

— Ależ poznają cię od razu.

— No, na pewno... — wmieszała się do rozmowy stara Czeczenka.

Selim-Chan zamyślił się.

— Posłuchajcie-no, babciu, odezwał się nagle— Czy syn wasz służył w wojsku?

— Służył, a jakże...

—Może znajdzie się u was szynel żołnierski i czapka?

— Tak, dżigit... Gdy mój syn służył, miał wtedy trochę pieniędzy.. A kiedy mu się szynel podarł na manewrach, a innego mu nie chcieli dać, kupił sobie sam nowy szynel, czapkę, buty.. Już mu teraz nie potrzebne.. Jeżeli chcecie...

— A nożyce są w domu?

— Nożyce?! Tak...

Marta patrzała na Selim-Chana zdziwionym, pytającym wzrokiem. Nie odezwała się jednak ani słowem. Milczała, wiedząc, że co Selim-Chan robi—robi dobrze i mądrze. Ubóstwiała go wprost i każde jego słowo było dla niej święte. Był jej bóstwem, które wielbiła i w które wierzyła bez zastrzeżeń.

Selim-Chan wyjął z portfelu pięćdziesiąt rubli i podał Czeczence, mówiąc:

— To macie za szynel. A teraz posłuchajcie... Ta kobieta, — wskazał na Martę, — pozostanie u was przez parę dni. Wrócę i zabiorę ją — może jutro, lub pojutrze... Pilnujcie mi jej, jak oka w głowie... A synowi ani słowa o tym, co wam tu opowiadałem. Powiecie mu, że ta kobieta nie ma dachu nad głową, że prosiła was o schronienie na parę dni, że zapłaciła wam za to. Rozumiecie?... Jeżeli postąpicie uczciwie, Selim-Chan wam tego nie zapomni... Pamiętajcie, co wam mówię!

— Odchodzisz? — zapytała Marta cicho, drżąc na całym ciele.

— Tak, kochanie. Muszę wiedzieć, co mówią o mnie na mieście.. Bądź spokojna, Marto..

Marta nie powiedziała ani słowa więcej. Pochwyciła ręce Selim-Chana, okrywając je namiętnymi pocałunkami... Wierzyła, jak wielu innych, — i bardziej jeszcze, niż inni, — że żadna kula go się nie ima... że nic złego nie może się stać temu śmiałemu wodzowi, a jej ukochanemu...

— Selim-Chan nie może zginąć... — mawiali górale. — Śmierć nie ma nad nim władzy...

Marta nie obawiała się nigdy o Selim-Chana. Nie bała się też i teraz, gdy miał wyjść na ulice miasta, gdy szedł niebezpieczeństwu na spotkanie...

Stara Czeczenka podała Selim-Chanowi szynel, czapkę i buty. Po tym dała mu nożyce.

— Zamknijcie dobrze drzwi na klucz, i nie wpuszczajcie teraz nikogo, słyszycie?... — rozkazał Selim-Chan. — Lusterko dostanę?

Staruszka wyciągnęła z komody złamane, wytarte lusterko.

Obie kobiety przyglądały się teraz w milczeniu temu, co robi Selim-Chan.

Selim-Chan obciął bródkę, naciągnął buty, szynel. Nałożył czapkę i tak wystrojony, zapytał z uśmiechem:

— No, jak wyglądam teraz?

— Nie poznaję cię przecież wcale — zawołała Marta.

— Jeżeli tak, to doskonale!... — uśmiechał się z zadowoleniem. — Teraz więc jestem żołnierzem jednego z batalionów, które walczą z Selim-Chanem!... Cha - cha - cha...

Szynel był przydługi, czapka za duża na jego głowę, ale to nic. Na ulicy można było spotkać wielu takich żołnierzy w szynelach i czapkach nie na ich miarę. Nikt nie zwróci więc specjalnej uwagi na strój Selim-Chana.

Wyglądał tylko trochę biednie, ślamazarnie, a to było teraz bardzo dla niego pożądane.

Wyglądał tak komicznie w swoim przebraniu, że Marta i stara Czeczenka roześmiały się serdecznie. Wtórował im Selim-Chan, mówiąc:

— Będę jeszcze musiał salutować tym psim-synom, oficerom i generałom, cha-cha-cha... Może zasalutuję przed oficerem, który następnego dnia pójdzie ze swoim batalionem w góry, w pogoni za mną... Cha-cha-cha...

Ucałował Martę, zapowiedział jeszcze raz starej Czeczence, żeby pilnowała Marty, jak źrenicy w oku. — Jeżeli się coś stanie złego z Martą, babciu, to źle będzie z wami! — powiedział na pożegnanie Selim-Chan na wpół serio, na wpół żartem.

Po tym wyszedł na ulice spokojnym, opanowanym krokiem, jakby nigdy nic.

(Dalszy ciąg jutro)

KRONIKA KRAKOWA

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
Sobota: „Wielka miłość".
Niedziela popoł.: „Freuda teoria snów"; wiecz.: „Wielka miłość".

TEATR „BAGATELA"
„Czarowny walc" i film „Pod Twoją Obronę".

TEATR ZW. MŁODZ. PRZEMYSŁ. I RĘKODZ. (SKARBOWA 2)
Niedziela godz. 7 wiecz.: „W strasznym młynie" (wodewil).

REPERTUAR KIN:
ADRIA: „Magiczny klucz" (Borys Karliff) i „Kochana dziewczyna".
APOLLO: „Siódme niebo" (Simnoe Simon).
ATLANTIC: „Ramona" i „Niepoń".
DOM ŻOŁNIERZA: „Niezwyciężony Bill" i „Świecznik królewski".
MUZEUM: „Bohaterowie Sybiru" (Brodisz, Bodo). Ponadto dodatki.
PROMIEŃ „Koncert dworski" (Marta Eggerh).
STELLA: „Piętro wyżej" (Bodo)
SZTUKA: „Trójka hultajska".
ŚWIT: „Scypion afrykański" (film włoski).
UCIECHA: „Zaginiony horyzont" (reżyser Frank Capra).
WANDA: „Skłamałam" (ze Smosarską i Bodem).

Radio

SOBOTA, 6 LISTOPADA

11'40 Muzyka z płyt. 13'45 Koncert życzeń. 14'45 Wiadomości bieżące. 14'50 Muzyka operowa z płyt. 15'15 Pogadanka aktualna. 15'25 Wiadomości gospodarcze lokalne. 18'10 Lokalne wiadomości sportowe. 18'15 „Kraków wczorajszy i dzisiejszy": „Kraków w ogniu rewolucji" — odczyt. 18'30 Miniatury kwartetowe. 18'55 Od czytanie programu na dzień następny. 23 Muzyka taneczna z płyt.

NOCNY DYŻUR APTEK:
Apteka Pod Słońcem, Rynek Gł. A-B 42, tel. 114-27, Apteka Pod Eskulapem, ul. św. Gertrudy 1, tel. 136-90, Apteka Pod Matką Boską, ul. Krowoderska 74, tel. 149-56, Apteka w Dębnikach, ul. Madalińskiego 7, tel. 124-70, Apteka Pod Złotym Orłem, ul. Krakowska 9. tel. 102-51. **W Podgórzu:** Apteka Pod Opatrznością, ul. Brodzińskiego 1.

NOCNY DYŻUR LEKARZY:
Braciejowski Jakub, Salinarna 22, tel. 184-64, Gottlieb Izydor, Długa 38, tel. 115-00, Holländer Erna, Karmelicka 48, tel. 147-34, Kubijowicz Bohdan, Pästerska 27, tel. 118-21.

Bandyta przed sądem
przysięgłych

Przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Stanisław Migas z Jasienicy, pow. Myślenice. Migas w poprzedniej kadencji sądów przysięgłych został za rabunek przez sąd przysięgłych uwolniony, jednakowoż trybunał werdykt zasystował. Wczoraj Migas zasiadł ponownie przed sądem przysięgłych oskarżony o to, że dnia 28 grudnia 1936 na pograniczu wsi Jasienicy i Trzebuni w powiecie myślenickim dokonał rabunku. Na przechodzącą Annę Ostafin napadł znienacka Migas, wyrwał jej koszyk wraz z prowiantami wartości 8 zł, przewracając ją na ziemię, oraz uderzając ją dwukrotnie w głowę tępym narzędziem.

Sąd skazał Migasa na 2 lata więzienia, wliczając mu areszt.

Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył s. o. dr Frey, wotowali s. o. dr. Stępniowski i Wasilewski, oskarżał prok. Pęchalski, bronił adw. dr Franciszek Döllinger.

Echa strajku szewców
w Krakowie

W lipcu 1936 roku wybuchły strajki okupacyjne w Wytwórniach Obuwia Natana Bojmana Lipe Zylbersteina i Szymona Neuwirta w Krakowie na tle nie dotrzymywania przez pracodawców cennika wynagrodzenia, ustalonego między Związkiem Wytwórców Obuwia, a Związkiem Robotników Przemysłu Skórzanego.

W związku z powyższymi strajkami okupacyjnymi, oskarżeni zostali Mieczysław Kraska, przewodniczący Związku Robotników Przemysłu Skórzanego, Jakub Jędras sekretarz Związku Robotników Przemysłu Skórzanego oraz Fiszel Harendorf, członek Zarządu tegoż Związku o to że wyżej wymienionym pracodawcom grozili zabiciem oraz, że krew się będzie lała, jeżeli nie wyrównają zaległych płac wedle cennika arbitrażowego.

Wyrokiem sądu grodzkiego w Krakowie zostali oskarżeni Mieczysław Kraska i Fiszel Harendorf uniewinnieni, oskarżony Jakub Jędras skazany na 4 tygodnie aresztu.

Od wyroku tego wniósł oskarżony Jakub Jędras przez obrońcę adw. dra Jana Pleszowskiego apelację i sąd apelacyjny po przeprowadzonej w dniu dzisiejszym rozprawie, po przesłuchaniu szeregu świadków zawnioskowanych przez obronę i po wywodach prokuratora o obrońcy, uniewinnił oskarżonego Jędrasa w zupełności od wniy i kary.

Rozprawie przewodniczył sędzia dr Horski, oskarżał prok. dr Szypuła, bronił adw. dr Jan Pleszowski.

Echa krwawych napadów
w centrum Krakowa

Jak już wczoraj donosiliśmy, dokonano we czwartek wieczorem dwu napadów bandyckich na restauratorów w śródmieściu Krakowa.

Po dokonaniu obu napadów władze policyjne zarządziły obławę na terenie Krakowa. Dwaj wywiadowcy policji Junka i Kowalski, patrolując w okolicy ul. Dietla i Starowiślnej zauważyli dwóch podejrzanych osobników, kręcących się koło plant.

W momencie, gdy wywiadowca Junka zażądał wylegitymowania się, bandyta wyciągnął błyskawicznym ruchem rewolwer i strzelił prosto w pierś wywiadowcy. Ranny Junka runął na ziemię i zanim jego towarzysz wywiadowca Kowalski zdołał się zorientować, bandyci korzystając z ciemności i zarośli na plantach zbiegli. Jak się dowiadujemy, kula utkwiła w piersiach rannego, powodując wewnętrzny krwotok.

Obecny stan dzielnego wywiadowcy jest beznadziejny, gdyż Junka do tej pory jest nieprzytomny i walczy ze śmiercią.

Władze zarządziły na terenie Krakowa obławę, przeszukując wszystkie podejrzane domy i aresztowały około 50 osób. Jak się dowiadujemy, władze znają już nazwiska bandytów i spodziewać się należy w najbliższych godzinach ich aresztowania.

PREZES BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W KRAKOWIE NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Józefa Połecia, robotnika z Krakowa, zamieszkałego przy ul. Dietla 52. Oskarżony Połeć w lecie 1936 r. oraz w styczniu i lutym 1937 r. jako prezes badaczy Pisma Świętego na zgromadzeniu w Krakowie publicznie wyszydzał wyznanie rzymsko - katolickie, znieważał Boga itd.

Sąd skazał Połecia na 7 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Bobilewicz, oskarżał prok. dr Jarosiński, bronił adwokat dr Pajdak.

KRADZIEŻ

Na szkodę Englendera Chaima zamieszkałego przy ul. Kościuszki 17, skradziono z niezamkniętej kuchni futro męskie wartości 100 zł.

Redakcja i Admininistracja: Kraków, Mały Rynek Nr. 1. I. p. Tel. 177-01. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17. Konto czekowe PKO. 414.795.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł· Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" w Krakowie.